

ŻYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Rok IV.

Londyn, niedziela 1 stycznia 1950

Nr.1/132

X. WALENTY PROKULSKI T. J.

WIEKOPOMNE DZIEŁO

UKAZANIE się Biblii Wujka było wydarzeniem epokowym w Kościele polskim. Sam prymas Karnkowski uroczysto ją zatwierdził i samłożył na jej wydanie. Wierni przyjęli ją z najwyższą radością, jako szczególny dar nieba, którego podówczas wiele narodów jeszcze nie otrzymało. „Pragnęły tego wieki przeszłe, pragnęli ojcowie i przodkowie nasi, pragnęliśmy i my sami, terazemy tego doczekali, niech Pan Bóg będzie pochwalony”. W takich to słowach wydawca „Statutów Koronnych”, Jan Januszowski wyrażał swoją i swych rodaków radość i wdzięczność dla Boga z powodu ukazania się Biblii Wujkowej. Nie przypuszczali zapewne współcześni, że nie tylko dla nich dzieło to będzie czystym i bezpiecznym źródłem Prawdy, lecz i potomni czerpać z niego będą przez wieki Bożą naukę życia i piękno ojczyźnej mowy. Dziś w 350 rocznicę wydania Biblii Wujkowej warto uprzytomnić sobie okoliczności, w jakich powstała, przyjrzeć się głównemu jej twórcy i zwrócić uwagę na te jej wartości, które tak długo czyniły ją drogą polskiemu sercu.

Kościół nigdy nie zabraniał wiernym czytania ksiąg świętych. Lecz dopóki rozpowszechnianie Biblii odbywało się wyłącznie przez przepisywanie, posiadanie jej i co za tym idzie, czytanie było dla ogółu wiernych rzeczą prawie że niedostępną. Dopiero wynalezienie druku ułatwiło znajomość Pisma św. na wielką skalę. Skwapliwie korzystali z tego innowiercy 16 wieku i uczyniwszy Biblię jedynym źródłem objawienia, starali się przez tłumaczenie na języki ludowe szerzyć znajomość jej wśród ludzi.

Polska już w dwunastym wieku posiadała przekład Psalterza, znany nam w późniejszych dwóch odpisach, jako t.zw. Psalterz Floriański i Psalterz Puławski, który był drukowany w Krakowie w r. 1532 i 1535. Królowa Zofia, ostatnia żona Władysława Jagiełły, miała polski przekład Pisma św. z r. 1455. Dotąd przechowywały się urywki niektórych ksiąg tej „Biblii Królowej Zofii”.

Z chwilą gdy nowinkarstwo religijne przedostało się do Polski, pierwszym dążeniem nowowierców było dać ludziom do rąk polski przekład ksiąg świętych. W r. 1546 pojawia się Psalterz Mikołaja Reja, a w latach 1551 — 1553 wychodzi w Królewcu, naprzód częściami a potem, cały, „Testament Nowy zupełny”. Z greckiego języka na polski przełożony i wykładem krótkim objaśniony. Nie jest to przekład oryginalny, jakby z tytułu wnosić należało, lecz przeróbka starego tłumaczenia, gruntowna w Ewangeliach, dość pośpieszna i powierzchowna

w Listach 1). Dokonał jej dobry znawca języka greckiego, luteranin Stanisław Murzynowski, a tłumaczenie wydał bez wzmianki o autorze Jan Seklucjan. „Stąd już współcześni mylnie jemu przekład ten przypisywali.

W dziesięć lat później (1563) wychodzi z drukarni Radziwiłła Czarnego w Brześciu „Biblia święta, thoiest Księgi Starego i Nowego Zakonu, właśnie z Żydowskiego, Greckiego y Łacińskiego, nowo na Polski język z pilnością y wiernie wyłożone”. Jest to tzw. Biblia Brzeska albo Radziwiłłowska, owoc kilkoletniej zbiorowej pracy kalwinistów polskich 2). Jeśli „Murzynowski po polsku grubo mówił i pisał”, jak się o nim wyraża Budny; jeżeli mu czasem polskich słów niedostawało i musiał przekładać, jak mógł, a nie jak chciał: to język Biblii Brzeskiej jest dziwnie piękny, potoczny i

1) Wykazał to ks. I. Warmiński w dziele pt. „Audia, Biblia i Jan Seklucjan”, Poznań 1906, 274—282. O Stanisławie Murzynowskim zob. tamże 367—419.

2) O Biblii Brzeskiej zob. Jasnowski Jan, Mikołaj Czarny Radziwiłł, Warszawa 1939, 363—367.

gładki. Tu nawet właściwości hebrajskie i greckie (tzw. hebraizmy i greczyzmy) starano się, choć nie wszędzie, oddać w duchu języka polskiego. Jednakże przekład sam nie dość jeszcze uwzględniał teksty oryginalne i zbyt nię wykazywał zależność od tekstu łacińskiego; od przekładu francuskiego. Dlatego to nie znalazł on dobrego przyjęcia u pewnego odłamu różnowierców polskich. Zrazu chciano Biblię Brzeską poprawiać i wydać na nowo, lecz okazało się, że poprawianie więcej wymagałoby czasu i trudu, niż nowe tłumaczenie.

Nowego przekładu podjął się pastor ariński w Losku (pow. Oszmiański) i zwolennik Socyna, Szymon Budny. W r. 1572 wyszła w Nieświeżu jego „Biblia. To jest księgi starego y nowego przymierza, znowu z języka Ebrejskiego, Greckiego y Łacińskiego na polski przełożone”. Tłumacz oparł swą pracę na tekstach oryginalnych, przekład starał się dać dosłowny, „nie przyczyniając, ani ujmując, ale słowo słowem wyrażając”. „Gdyby mi co innego przyszło tłumaczyć, pisze w przedmowie Budny, nie samego Boga słowo, tedybym mógł nie

słowo słowem, lecz rzecz rzeczą wyrażać; ale tak straszne powieści tłumacząc, ochędostwa mowy polskiej szukać niebezpieczna rzecz jest”. Nie jest to wszakże dosłowność niewolnicza. Owszem Budnemu bardzo zależy na tym, ażeby język przekładu był czysty. Dobiera więc słów ze wszystkich dzielnic Polski i tworzy wyrazy nowe, z których ten i ów, jak wyraz „rozdziać” przyjął się i pozostał w mowie polskiej.

Wydawcy Biblii Budnego, także „Nieświejska” zwanej, nie podzielali widocznie wszystkich poglądów arińskich tłumacza, jakie się zwłaszcza w przekładzie Nowego Testamentu przejawiały. W czasie druku, bez wiedzy i wbrew woli autora, zmienili przekład Nowego Testamentu i dali tłumaczenie z tekstu łacińskiego. Nie mógł im Budny tego darować. W dwa lata po Biblii Nieświejskiej wyszedł w Losku „Nowy Testament znowu przełożony, a na wielu miejscach za pewnym dowodami od przysad przez Simona Budnego oczyszczone y krótkimi przypiskami po kraioch objaśniony”. Za fałszywe „przysady” czyli dodatki uważa Budny na pierwszym

miejscu te teksty, które przemawiają za dogmatem Trójcy Świętej, albo za bóstwem Chrystusa Pana. Usuwa więc z tekstu jako fałszywą przesadę słowa „jako mniemano” (Łk. 3, 23), „a ci trzej jedno są” (1 J. 5, 7) i inne tym podobne. Zamiast „A słowo stało się ciałem” (J. 1,14) Budny tłumaczy: A słowo było ciałem. Zamiast „Ty jesteś Piotr (greckie Petros — skała), a na tej skale (tj. na Piotrze) zbuduję kościół mój” (Mt 16, 18) tłumaczy: Ty jesteś skalny, a na tej skale (tj. na mnie, czyli na Chrystusie) zbuduję kościół mój. Itd.

Zarówno Biblia Brzeska, jak Biblia Budnego i jego Nowy Testament w oczach samych innowierców „nie do końca wolne były wielkich i szkodliwych omyłek i nie własnego na wielu miejscach przełożenia”. To skłoniło ministra Zboru małego Chrystusowego w Lublinie, arianina Marcina Czechowica do podjęcia się nowego tłumaczenia ksiąg świętych. W roku 1577 wyszedł w Rakowie (woj. Lubelskie) jego „Nowy Testament. To jest wszystkie pisma nowego przymierza z Greckiego języka na rzecz Polską wiernie y szczerze (Dokończenie na str. 2-iej)

Rok 1950 — Rokiem Łaski



PLAC i BAZYLIKA Św. PIOTRA

Foto E. Richter — Roma

*) W końcu zeszłego roku minęło 350 lat od wydania drukiem Biblii w przekładzie X. Jakuba Wujka. Powyższy artykuł jest przedrukiem szkicu znanego bibliisty polskiego X. W. Prokulskiego T. J. z „Przeglądu Powszechnego” nr 11/1949.

przełożone". W dziele swym stara się Czechowicz połączyć dosłowność przekładu z jasnością myśli oraz czystością i piękną języka polskiego. Słusznie zauważa w przedmowie, że nader trudną jest rzeczą „w to mądrze potrefić, żeby się i słowem greckim i temu też językowi, na który się przekłada, dosyć uczyniło". Zabarwiony silnie przekonania tłumacza, przekład Czechowicza nie zadowolili samych zwolenników arianizmu. To też w r. 1594 wyszło w Rakowie drugie wydanie zmienione i „poprawione”, ale za to pełne innych fałszywych dodatków i przysad. Do fałszowania przekładu miał się przyczynić sam drukarz, kładąc samowolnie w tekst słowa, które Czechowicz położył był na kraju. I „jako ono pierwsze jedni, tak to wtóre drudzy szacują”, skarżył się Czechowicz.

Wszystkie wymienione dotąd przekłady Pisma św. dokonane zostały przez innowierców. Różnią się one między sobą co do wierności tłumaczenia, co do czystości i piękności języka polskiego. Każde z nich przykrojone jest do poglądów danej odmiany różnowierstwa na zasadnicze tajemnice wiary, jak dogmat o Trójcy świętej, o bóstwie Chrystusa Pana, o usprawiedliwieniu, o sakramentach, o Kościele itd. Zgadzały się wszystkie w tym, że w przypiskach i objaśnieniach odnoszą się z niechęcią, a niektóre wprost z nienawiścią do Papieża, do Kościoła i do urzędów kościelnych. W ustach Budnego i Czechowicza Papież to „antychryst”, a katolicy są „zgrają”, „ordą antychrystową”.

Katolicy polscy nie doceniali znaczenia Pisma św. w języku ojczystym. Dopiero po ukazaniu się Nowego Testamentu Seklucjana, drukarza krakowskiego, Mikołaja Scharffenberga wydał w r. 1556 „Nowy Testament polskim językiem wyłożony, według doświadczonego Łacińskiego tekstu od Kościoła Krześcijańskiego przyjętego”. Nowy ten Testament „Krakowski”, przełożony z samego tekstu łacińskiego językiem przestarzałym, nieścisły i bez objaśnień nie mógł się równać z przekładem Murzynowskiego. Mimo to nakład rozchodził się niezłe. Zachęcony tym Scharffenberg zabrał się do wydania w języku polskim całej Biblii, której przekład miał już gotowy. Lecz dokonany tylko z Wulgaty łacińskiej i z tłumaczenia czeskiego, przekład wymagał, by go unowocześnić. Pomocnika znalazł Scharffenberg w osobie słynnego profesora wszechniczy krakowskiej, Jana Nieza, zwanego powszechnie Lwoczykiem lub Leopolią. Leopolią wiele w przerobieniu tłumaczenia włożył pracy i nie mało poświęcił mu czasu. W r. 1561 wyszła z drukarni Scharffenberga „Biblia to jest Xsięga Stharego y Nowego Zakonu na polski język z pilnością według Łacińskiej Biblii od Kościoła Krześcijańskiego powszechnego przyjętey, nowo wyłożona”. Biblia Leopoli, mimo włożonej w nią pracy i pod względem dogmatycznym bez zarzutu, nikogo zadowolili nie mogła. Oparta na łacińskiej Wulgacie wcale nie uwzględniała oryginału hebrajskiego w Starym a słabo tylko oryginał grecki w Nowym Testamencie. Zbyt wyraźne jeszcze nosiła ślady swej zależności od pierwotnego wzoru czeskiego; przekład nie dość był wierny i ścisły, a pod względem językowym nie dość poprawny. Obok słów i zwrotów pięknych rażą ucho wyrażenia przestarzałe, nie używane już w drugiej połowie 16 wieku. To też w oczach różnowierców była ona raczej śmiech i pożałowania godna i w sporach z nimi katolicy nie mogli się na nią powoływać.

Dla nas znamienne jest w przedmowie wzmianka Leopoli o trudnościach i przeszkodach, jakie mu towarzyszyły przy drukowaniu jego dzieła. Doszło do tego, że tekst składać musieli Niemcy, którzy po polsku nie umieli. „Bo mi polaków nie stają, pisze Leopoli, za odmówieniem tych, którzyby nie radzi

byli, abym to, com przedsięwziął, dokończyć miał”. Dopiero po ukazaniu się Biblii Brzeskiej i Budnego, gdy i katolicy po nie zaczęli wyciągać ręce, a także kaznodzieje nimi się posługiwali, zrozumiano po stronie katolickiej potrzebę nowego dobrego przekładu Pisma św.

Żeby ustrzec wiernych przed czytaniem zarażonych błędami przekładów innowierczych, należało dać im do ręki tekst nowy i dokładny, oparty zdrowymi wyjaśnieniami miejsc trudniejszych, zwłaszcza tych, które heretycy „naciągali” i fałszowali. Ale dać przekład, oparty o przyjętą od wieków w Kościele Wulgatę, z uwzględnieniem w równej mierze tekstu greckiego i hebrajskiego, przekład, który by pięknym mową dorównał Biblii Brzeskiej, a wiernością i ścisłością tłumaczenia ją przewyższył, nie było rzeczą łatwą. I nie łatwa rzecz była znaleźć człowieka, który by posiadał wszystkie przymioty dobrego tłumacza i chciał podjąć się tak trudnej i niebezpiecznej pracy.

Od chwili pojawienia się na ziemiach polskich (r. 1564) Jezuici rozwijali niestrudzoną działalność około sprawy katolickiej. W gronie swych nielicznych jeszcze członków polskich posiadali jednostki wybitne tak pod względem wyrobienia duchowego, jak pod względem nauki, znajomości języków wschodnich i mowy ojczystej. Ku nim też zwracano się coraz częściej z prośbą o nowy przekład ksiąg świętych. Brak dobrego tłumaczenia Biblii odczuwali sami Jezuici polscy, w ciągłych utarczках z innowiercami. I wśród nich sprawa nowego przekładu powoli dojrzewała. Oglądano się za tłumaczem.

W jesien; r. 1567 wrócił do Polski po odbyciu w Rzymie nowicjacie i po krótkich studiach teologicznych Jakub Wujek. W październiku lub listopadzie następnego roku otrzymał święcenia kapłańskie w Pułtusku i rozpoczął działalność kazania, dziejską i profesorską. Dość zmienne były koleje życia tego młodego kapłana. Urodził się w r. 1541 w Wągrowcu poznańskim z rodziców zamożnych i pobożnych. W domu otrzymał wychowanie głęboko religijne. Już jako mały chłopiec czuje szczególny pociąg do modlitwy i pełną tęsknotę za życiem pustelniczym, a nawet za palmą męczeństwa. Jako piętnastoletni młodzieniec wyjeżdża w r. 1555 na Śląsk, prawdopodobnie do Wrocławia. Tam przyswaja sobie język niemiecki i rozszerza swe wiadomości, lecz w otoczeniu innowierców i pod wpływem ich ksiązek stygnie w swych porwach religijnych, chwile się w wierze i przystępuje do luteranizmu. W r. 1558 powraca Wujek do Wągrowca i obejmuje kierownictwo szkoły. Dostawszy się pod wpływ jakiegoś gorliwego kapłana, po przestudiowaniu dzieła Kardynała Hozjusza Confessio fidei catholicae (O wyznaniu wiary katolickiej) wyrzeka się na zawsze nowinkarstwa i powraca do Kościoła. Wnet udaje się do Krakowa, gdzie otrzymuje stopień bakałarza sztuk wyzwolonych. Tam też zawiera serdeczną i trwałą przyjaźń z Leopolią. Za czytając poradą jedzie do biskupa kujawskiego, Uchańskiego, który mu powierza nauczanie w szkole łaciny, greki i niemieckiego.

W trzy lata później, r. 1562, Uchański już jako prymas gnieźnieński wysłał Wujka wraz ze swymi bratankami do Wiednia. Tam w kolegium Jezuiców czuwając nad bratankami prymasa uzupełnia Wujek swe własne studia i w r. 1564 otrzymuje stopień magistra filozofii. Tam też nastąpiło pierwsze zetknięcie się Wujka z młodym Zakonem. Uderzał go przede wszystkim wysoki poziom wykształcenia i duchtowego

3) Te i inne nieznanne dotąd szczegóły z życia Wujka zawdzięczamy pracy ks. Jana Poplatka T. J. p.t. „Obecny stan badań nad życiem Jakuba Wujka T. J. i program dalszej pracy” (w rękopisie).

wego wyrobienia członków Zakonu, a pociągała do siebie jakaś dziwna atmosfera rodzinna, panująca w kolegium. W jego duszy zaczęło kielkować powołanie zakonne.

Gdy wrócił do kraju, prymas zamianował go swym sekretarzem i obdarzył kanonią łączyczką. Po roku zastanawiania się, wewnętrznej rozterki i walki Wujek zrzekł się świetnej kariery, jaka mu się na świecie zapowiadała. W maju 1565 wyjechał do Rzymu i wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego.

Wujek profesor i kaznodzieja miał oczy otwarte na to, co działo się wówczas w kraju i za granicą. Widział, że innowiercy nie tylko głoszą kazania, lecz piszą i drukują książki, rozrzucają je i przez nie szerzą swą błędną naukę wszędzie. Wnet doszedł do przekonania, że nie wystarczy uczyć i kazać, ale trzeba pisać. Jedną dobrą katolicką książką wydana przeciw błędnej nauce więcej znaczy, aniżeli tysiąc wygłoszonych kazań. Wezwanie też Wujek zaczął działać piórem. Pierwszym jego dziełem jest „Iudicium abo rozsądek niektórych katolików o konfessy Sędmierskiej”, wydany bezimiennie w Krakowie 1570 r. W tym samym roku wychodzi kilka jego przekładów, jak „Zbiorek modlitw”, „Maluczki Katechizm” Piotra Kanizygo i jego dzieło „O spowiedzi”, a prawdopodobnie także dzieło Tomasza à Kempis „O naśladowaniu Chrystusa”. W następnym roku wydał Wujek dzieło papieża Innocentego III „O wzgardzie światła abo niedzy stanu człowieczego troje księżki”. Równocześnie pogłębił swe studia teologiczne i 22 grudnia 1570 otrzymał w Pułtusku dyplom doktora teologii.

Już w r. 1556 wydał Seklucjan swą Postyllę, czyli zbiór kazań na niedziele i święta. W roku następnym ukazała się Postylla Mikołaja Reja, której wydanie powtórzono w latach 1560, 1573 i 1594. Zachęcony przez przyjaciela swego Leopolię, oraz przez innych „mądrych i uczonych ludzi” zabrał się Wujek do napisania Postylli katolickiej. Wydał ją częściami w r. 1573 i 1575. Było to dzieło dużych rozmiarów (folio liczące 1930 stron), i dla wielu nie łatwe do nabywania. Ulegając namowom prymasa Uchańskiego pisze Wujek drugą Postyllę mniejszą „dla ubogich kapłanów i gospodarzów i pospolitego człowieka”. Wyszła ona w Poznaniu w r. 1579 i 1580. W Wilnie, dokąd przeniósł się z Poznania, wydał w r. 1579 „Ewangelie na niedziele i wszystkie święta Kościoła katolickiego”. W tym samym roku wyjechał do Siedmiogrodu, skąd powrócił dopiero w r. 1584.

I jako kaznodzieja i jako pisarz musiał Wujek z konieczności pogłębiać i rozszerzać swą wiedzę biblijną. Nabierał również coraz większą wprawę w posługiwaniu się mową ojczystą. Było to najlepsze przygotowanie do pracy, która wkrótce miała mu przypaść w udziale i której miał poświęcić kilkanaście ostatnich lat życia.

W r. 1575, już po śmierci Leopoli (um. 1572), wyszło w Krakowie drugie poprawione wydanie jego Biblii. Nie różniło się ono zasadniczo od wydania pierwszego. Toteż zarówno duchowni jak świeccy nie ustalali w swych naleganiach na Jezuitów, ażeby się podjęli nowego lepszego tłumaczenia Pisma św. Gdy więc w maju 1584 zebrała się kongregacja prowincjonalna w Kaliszu, i tę sprawę wzięto pod obrady. Wynikiem obrad była prośba skierowana do generała Zakonu, by upoważnił prowincjała do wyznaczenia odpowiednich do tego ludzi. Prośbę tę wraz z innymi żądaniami kongregacji powiódł do Rzymu Jakub Wujek, wybrany prokuratorem prowincji. Rok przedtem jeden z jego współbraci zakonnych, Marcin Laterna, pisząc do generała Aquaviva o potrzebie nowego przekładu Biblii, właśnie na Wujka wskazał, jako na najodpowiedniejszego do wykonania tego dzieła. Dlaczego? „Stary prze-

kład, pisze Laterna, nie odznacza się piękną języka polskiego, a co ważniejsza, jest błędny i niewłaściwy. Wujek zaś uczył się hebrajskiego, zna język grecki, a w polskim jest niezłym Cycero”. Chociaż co do znajomości greczyzny i polskiego mógłby z Wujkiem współzawodniczyć o palmę pierwszeństwa Stanisław Warszawicki, a co do polskiego w nim obydwoje Piotr Skaruga”. W lutym r. 1585 przywiózł Wujek krótką odpowiedź generała: „Irosiliśmy Papieża i pozwilił, pod tym jednakże warunkiem, że zdadni do tego zostaną wyznaczeni, a następnie przekład dokładnie będzie przejrzany” (5).

Z przedmowy Wujka do Nowego Testamentu (1593) wynika niedwuznacznie, że po otrzymaniu pozwole-

4) Polonus Semicero est. Zob. A. Bolpognetti, Nuntii in Polonia epistolae et acta, ed. E. Kuntze, Cracoviae 1937 nr. 324, str. 580, list M. Laterny pisany z Sandomierza 29. IX. 1583.

5) Pozwolenie takie wówczas było potrzebne. Paweł IV dekretem z 20. XII. 1558 zabronił drukowania i czytania Pisma św. w języku ojczystym bez pozwolenia św. Oficjum. Zakaz ten nieco złagodzony przez Piusa IV (1564), obostrzony przez Sykstusa V (1590) i znów zmieniony przez Klemensa VIII (1596), co do istoty swej przetrwał do r. 1757.

WIT TARNAWSKI

Przypowieść o Polaku

Są książki, z którymi kontakt nasz kończy się z chwilą zamknięcia okładki i są inne, z którymi dopiero wówczas się zaczyna. Książki, które jak klucz otwierają cały świat myśli i nakształt słońca ślą swoje promienie we wszystkie okolice dziedziny. Do utworów o takim przedłużonym promieniowaniu myślowym należą „Lord Jim” Conrada-Korzeniowskiego.

Każdy chyba zna z czytania lub choćby ze słyszenia taką słynną powieść Conrada o młodym oficerze marynarki który wierzy, że jest powołany do wielkich czynów, lecz podczas pierwszej poważnej próby opuszcza tonący statek w nieobliczalnym porwywie słabości. Ta porażka nie łamie go jednak lecz hartuje. Choć ukarany za ucieczkę z posterunku i pozbawiony stopnia oficerskiego, czyni wszystko, by odzyskać stracone dobre imię wierzając w parcie, że kiedyś nadejdzie dla niego „wielka sposobność”, w której będzie mógł pokazać, ile jest naprawdę wart. Niestety nie sława z tego czynu przeladuje go nadal i przegania, zbyt ambitnego, by mógł się z nią pogodzić, z miejsca na miejsce. W końcu jednak w dzikim Patusanie, odludnej wyspie, gdzie nikt już nie zna jego przeszłości, Lord Jim pokazuje do czego jest zdolny i niespodziewanie wyrasta na wodza i dobroczyńcę tego kraju. Ginie, nie całkiem jeszcze dojrzały i opiany — ale ginie jako zwycięzca.

Anglicy naogół nie rozumieją „Lorda Jima” — choć podziwiają go jako utwór literacki. Jim jest dla nich równie egzotyczny, jak tło na którym rozgrywa się jego dzieje. Bo Jim, choć Anglik z imienia, jest Polakiem z charakteru — w tej dziwnej mieszaninie słabości i siły, która cechuje polską naturę. Dlatego czytelnikowi polskiemu nierówna linia życiowa Jima wydaje się jasna od początku do końca.

Jim jest Polakiem z ducha — tak jak Polakiem w swym wnętrzu pozostał, mimo pisania po angielsku, jego twórca, który dał w tej powieści swoją imaginacyjną biografię. Jeśli tylko przypomni sobie koleje życiowe Conrada: opuszczenie kraju w latach młodych (rzekłbyś porzucenie statku), idący za nim w życie zarzut dezercji i winy, i wreszcie zdobycie sławy i zaufania ludzkiego na obecnej angielskiej wyspie (tym Patusanie pisarza) — od razu muszą nas uderzyć analogie z wtkiem „Lorda Jima”.

Zapewne dzięki temu osobitemu piętnu „Lord Jim” rozwinął się w jeden z najtrafniejszych w literaturze obrazów polskiego charakteru, zdumiewająco bystrą analizę polskiej możliwości, zarówno dodatnich jak i ujemnych. I to właśnie stanowi dla nas największą wartość „Lord Jima”, wartość która w czasie ostatniej wojny i powojnia niepomiernie wzrosła — bo problem charakteru narodowego wysuwa się zawsze na czoło, gdy byt narodu jest zagrożony. Od charakteru zależy przede wszystkim przetrwanie i tylko w

nia z Rzymu przełożeni w jego ręce złożyli dzieło przekładu Pisma św. na język polski. Polecili zacząć pracę od Nowego Testamentu jako łatwiejszego, niż Stary, a do pomocy dali mu kilku uczonych teologów w roli cenzorów.

Nie wiemy, czy już przedtem Wujek sam nie myślał zająć się kiedyś tłumaczeniem Biblii. To pewna, że bardzo wczesnie, może pod wpływem Leopoli, zrozumiał on potrzebę głębszej znajomości Pisma św., a do tego potrzebę języków wschodnich. Toteż w Rzymie obok teologii uczył się przez dwa lata gramatyki hebrajskiej i Psalmów.

Ze wspomnianej wyżej przedmowy Wujka widać, że zabrał się on niezwłocznie do poruczonej mu pracy. Nie mógł jednakże oddać jej całkowicie, ponieważ w r. 1586 zamianowano go wiceprowincjałem polskim, a w roku następnym wyjechał w tej samej roli do Siedmiogrodu. Po powrocie zaś w r. 1589 objął przełożenie domu św. Barbary w Krakowie. Mimo tych różnorodnych zajęć i częstych a uciążliwych podróży w r. 1591 rękopis Nowego Testamentu był ukończony, przez cenzorów przejrzany i oddany do druku.

X. Walenty Prokułski T. J.

Dokończenie w następnym numerze.

oparcia o jego znajomość można szukać dróg ratunku.

Ale i to nie wszystko, jeżeli idzie o nici wiążące nas uchodźców z „Lordem Jimem”. Czyż nie jest to również powieść o uchodźstwie, o niedoli wygnania, o walce o chleb i godność własną w obcych stronach — walce długiej i zdawałoby się już beznadziejnej, nim przyniosła niespodziewane zwycięstwo. Ten utwór, pisany zdaleka od kraju, w 25 lat po opuszczeniu Polski — to naprawdę jakby przypowieść o doli Polaka, to wykres, w kształcie powieściowym, wtków porwających stale w historię jednostek i całego narodu.

Nic tedy dziwnego, że od chwili opuszczenia Polski nieraz sięgaliśmy po „Lorda Jima”, ażeby snuć na jego marginesie myśli o naszym charakterze narodowym, o losach wychodźstwa, o możliwościach, jakie stoją przed nami i niebezpieczeństwach, które grożą.

Czego zatem Jim i dzieje jego ucznia

są i przed czym ostrzegają? Wniosek są mimo wszystko pozytywne. „Lord Jim jest książką optymistyczną, chociaż kończy się tak żałośnie. Bo wskazuje na wielkie możliwości tkwiące w polskim charakterze, mimo jego niezrównoważenia.

Jim ma tę jakąś polską dumę, która uniemożliwia mu życie w upadku i hańbie. Rosjanin w sytuacji Jima poszedłby na dno i dobrze się nawet czuł na tym dnie, Jim nie może ścierpieć klęski, hańby, złej opinii o sobie. Właśnie klęska wydobyla z niego największe siły, popycha go do upartej walki o rehabilitację. Czyż tak samo nie było zawsze w naszej historii? Po szwedzkim potopie następuje obrona Częstochowy, po rozbiorach legiony Dąbrowskiego i powstania za powstania, po odrośnięciu 1920 roku bitwa o Warszawę, a po klęsce 1939 r. najwspanialsza bodaj epopea niepodległościowa naszych dziejów — mimo tragicznego dotychczas rozwiązania.

Jest w nas jakaś nie do złamania, nie do zabicia żywotność, jest nieznoszona ostatecznego upadku ambicja, jest jakby stalowa sprężyna pod miękkością polskiego charakteru, która im bardziej przygnieciona, tym mocniej odskaakuje. Dlatego bywają u nas ludzie upadający, ale nie ma prawie ludzi upadłych. Z najgłębszego pohańbienia, z zupełnego położenia na łopatki — porywamy się naraz do dalszej walki, do wspaniałych rehabilitacji i najtrudniejsze

właśnie warunki wydobylają z nas najwięcej siły i oporu. Na tym polega wieczysta niespodzianka polskiego charakteru, której nasi wrogowie przewidzieć nie umieją, która przekreśla w końcu wszystkie ich rachuby.

Polska дума, polski patriotyzm, polska zdolność działania w natchnieniu — to wszystko tkwi gdzieś głęboko w nas — w dobrym czasie rozluźnione i sennie — lecz zrywające się odrazu pod ostrą groźbą, wielkiej potrzeby. Toteż jeżeli komu, to nam właśnie wolno, w naj-

(Dokończenie na str. 8-iej)

WŁADYSŁAW FOLKIEŃSKI

ARTYZM BOSKIEJ KOMEDII

POPZRZEDNICY DANTEGO

Poemat święty, co doń społem
Ziemia i niebo przykładały dłoni.
(Par. XXV.I).

PRZYRÓWNYWANO Boską Komedię do gotyckiej świątyni. Słusznie, ale jest i inne podobne porównanie. „Poemat Dantego” — powiada Fryderyk Ozanam 1), — to jedna z tych bazylik rzymskich, której nie wystarczy zwiedzić fasady i wnętrza, ale w której trzeba zejść do podziemi: przy świetle pochodni schodzi się do świętej krypty, zastaje się tam tajemnicze wejście do zagłębiających się w ciemności katakumb, które z kolei dzielą się na gałęzie i snują po dalekich przestrzeniach. I jeżeli tym korytarzem podziemnym pójsz, nie cofając się i nie błędząc, dojdzie się wreszcie do wyjścia prowadzącego na światło dzienne, gdzieś bardzo daleko od miejsca, w którym się zeszło“.

Istotnie — poemat Dantego o wędrówce po zaświatach jest dziełem, którego cała treść w głowie Dantego nie powstała. W tym właśnie leży jeden z powodów czci i miłości, jakie go zawsze otaczały, rezonansu, który dla swojego arcytworu znalazł. Dante snując swój wątek — sięgał jednak do dobra powszechnego i w pewnej mierze odwiecznego. Dlatego to właśnie słuchaczy miał gotowych w tym czternastym wieku, i nigdy już ich nie stracił.

Opowieści i legendy, poematy i opisy zejścia w podziemia i zaświaty narzucały się przeciw wyobraźni ludzkiej z nieprzepartą koniecznością: była to forma protestu przeciw śmiertelności, forma afirmacji niezłomnej wiary w nieśmiertelność duszy. Otoczenie i atmosfera Dantego, w mowie i obrazie, dyszały tym, jak i całe średniowiecze chrześcijańskie, jak i sam chrześcijaństwo. Nie inaczej przecież było i w starożytności klasycznej. Miała ona swoje „nekyje“, swoje własne zejścia w podziemia, tak w „Odyseji“ jak i w „Eneidzie“, miała je częściowo i u Owidiusza, u Lukana czy Stacjusza 2). Do tego dołącza się co innego jeszcze, cały korpus legend i wierzeń barbarzyńskich, germańskich i nordyjskich, całe mnóstwo podań i wierzeń wschodnich, bizantyjskich, syryjskich, i jeszcze dalej idąc, perskich i indyjskich. Nie mówię tu wcale o źródłach Boskiej Komedi, raczej o tym, jakie reminiscencje budzi w czytelniku, jak szerokie obszary przestrzeni i czasu w ruch wprawia w naszej wyobraźni, jak bardzo wreszcie odpowiada ogólnej, wszechludzkiej ciekawości i potrzebie wyobrażania sobie zaświatów.

... I istotnie przypominają się tu niektóre starodawne bazyliki, wielopiętrowe, piętrzące się na sobie samych w ciągu szeregu wieków i epok. A więc taka katedra w Chartres albo bazylika św. Klemensa w Rzymie. Pod kościołem nowym, którego mury przenikły już wielowiekowymi modkami, i jakby przesiąknięte zapatrzeniem się i cierpieniem, kryje się skromniejsza, w sobie skupiona, tajemnicza, święta bazylika starożytności, a jeszcze pod nią, gdzieś w samej głębi, czasem już

1). „Dante et la philosophie catholique au XIII siècle“, 1839. — Ozanam, historyk i filozof francuski, jest równocześnie każdym katolickiemu sercu drogim założycielem „Konferencji św. Wincentego a Paulo“.

2). Nie mówiąc już o mniejszych. I tak niespodziewanie ważne dla R a j u (!) Dantego okazuje się S o m n i u m S c i p i o n i s, zachowany fragment z zagubionej szóstej księgi R e p u b l i k i Cicerona, gdzie dusze sprawiedliwych rozmieszczone są po niebach astronomicznych, odpowiadających współczesnym pojęciom systemu ptolemejskiego.

niedostępna, czasem już wodą zalana, znajduje się jaskinia, która ongi, przed wiekami, służyła za chrám pogańskim obrzędem...

Kościół katolicki niezmiernie mądrze nie pogardzał pewnymi wierzeniami, które zastawał w krajach ewangelizowanych, przeciwnie, o ile możności korzystał z nich i chrystianizował je. Na gallickich drogach rozstajnych tłukły się i snuły złe duchy: Kościół umieścił tam krzyże. Pozwolił się na tych rozstajach dalej lękać, ale i wskazywał ucieczkę i osłonę. Tak i Dante. Na rozstajnych drogach życia i śmierci, świata i zaświatów, tłukły się tysiączne wierzenia i legendy ludzkości po wsze wieki, Dante nie pogardził nimi, owszem przygarnął je, tak że wiele z tych cegiełek porozsypywanych, nieuładzonych, weszło w jego genialnie zorganizowaną budowę.

I.

Problematem pochodzenia i źródeł „Boskiej Komedi“ zajmuje się krytyka naukowa już wcale dawno. Z XVIII-wiecznym jeszcze niezrozumieniem przystępował do zagadnienia Foscolo w 30-ym tomie „Edinburgh Review“; w czwartym dziesiątku lat ubiegłego wieku wystąpił Ozanam z łacińską rozprawą „De frequenti apud veteres poetas heroum ad inferos descensu“, zaś w

Divina Comedia“. Praca ta, której autorem był ksiądz katolicki, oparta o wręcz monumentalny materiał, zaczerpnięty z najdawniejszych źródeł muzułmańsko-arabskich, wskazywała na wręcz zastanawiające zbieżności z dantejskim porządkiem zaświatów. Na rezultaty tej książki można było czekać z pełnym spokojem: mogły one tylko dołączyć nowe przydatki do nieciosanych materiałów, jakimi posługiwał się Dante. 3).

Krótko i my przejść musimy główne legendy i wizje eschatologiczne, przynajmniej średniowieczne. Mamy tu do czynienia tak z wizjami zakonnymi, jak i z legendami ludowymi.

Pierwszy, chrześcijański ton zasadniczy dała Apokalipsa św. Jana. Za nią poszły apokryfy, wysnute z pewnych werwetów Listów Apostolskich. Należą tu: t. zw. Apokalipsa św. Piotra i skombinowana z nią t. zw. Ewangelia Nikodema (oparte o List I-szy św. Piotra III, 18—20; IV. 6) oraz Wizja św. Pawła (oparta o drugi list do Koryntian, XII, 1—4). W tej ostatniej znajdowało średniowiecze zejście św. Pawła do podziemi ze św. Michałem jako przewodnikiem. Między innymi widzi on tam szubienicę o tysiącu ramion, gdzie wiszą dusze skąpców. Ponad strumieniem z ognia i smoły, po którym



„Litografia z fresku Giotta
DANTE“.

dnie smrodliwej jamy. Wystarczy zajrzeć do XII, XXXIV i XI Pieśni Inferna Dantego, by przekonać się o wspólnym nurcie eschatologicznym, ale też i o tym, jak bardzo to tylko były dla Dantego surowe, nieokreślane materiały.

Za apokryfami idą w ślad liczne żywoty świętych, nawiązujące do tej dziedziny. W „Legenda aurea“ Jakóba z Voragine mamy n.p. wstrząsający opis zstąpienia Chrystusa do piekieł, opis zapożyczony najpewniej z Pseudo-Ewangelii Nikodema:

W dzień Zmartwychwstania panuje w jerozolimskiej synagodze popłoch. Arcykapłani zebrałi się na naradę. Wprowadzają dwu ludzi, Lenciusa i Carinusa, syna Symeonego. Okazuje się, że byli oni już pomarli, ale dnia tego zmartwychwstali i oni. Każdy z nich dostaje księgę i spisuje to, co w otchłani widział. Znajdowali się już tam, gdy nagle zapłonęła gwałtowna łuna z ognia i purpury. A wtedy Adam, ojciec wszystkich ludzi zawołał: „Oto światło Pana nad Pany“, zaś Iza-jasz krzyknął: „Oto światło Syna Bożego“. A wtedy Szatan, książę śmierci, wydał swoje rozkazy: „Przygotujcie się na przyjęcie Jezusa, który mienił się być Synem Bożym, a był tylko człowiekiem bojącym się śmierci, bo powiedział: dusza moja smutna jest aż do śmierci! Ale oto dostałem go w moc swoją“. A na to Piekiło zapytało: „Jest li to Jezus, który Łazarza wskrzesił? — „On ci jest“, odrzekł Szatan. A na to Piekiło: „Zaklinam cię na twe moce i moje, nie wpuszczaj tu tego człowieka. Bo na dźwięk potęgi jego słowa, drzenie przejęło mnie i Łazarz bez przeszkody, jak orzeł, opuścił mnie i na światło dzienne powrócił“. — A w tej chwili nagle głos potężny się rozległ: „Otwierajcie bramy wasze wieczne przed Panem Chwałą!“ I wtedy szatani podbiegli do bram piekielnych i zawarli je żelaznymi sztabami. A głos po raz wtóry zawołał, zaś gdy to nie pomogło, bramy padły i Pan okazał się w pełni światła i chwały, a skruszywszy moce piekielne, wyszedł z piekieł wiodąc za sobą sprawiedliwe. A za nimi do bram raju przeszedł i człek jakiś, noszący na ramieniu znak krzyża wyryty. A gdy go zapytano, kto on zasz? okazało się, że jest to dobry łotr, któremu Chrystus znak ten był dał, by się nań powołał...

Na tym kończy się owa opowieść, spisana przez Lencjusia i Carinusa. Dodać należy, że Pseudo-Ewangelia Nikodema była apokryfem niezmiernie rozpowszechnionym w średnich wiekach pod wszelkimi postaciami i w wielu językach. Dzieło to doskonale mogło przyzwyczaić do dramatyzowania i indywidualizowania scen piekielnych z Szatanami, jako osobami dramatu.

Literatura ludowa tym pochopniej snuła podobne wątki. Szczególnie bogaty jest tu wiek XII. Tak n.p. Wizja Tundala, oparta na podaniach islandzkich, opisuje przejście przez krainę mąk, siarki, ognia i smoły. Między innymi widzi Lucyfera, który, przykuty do rozpalonego rusztu, opędza się ogniowi i między miliony dusz.

Wyobraźnia ludowa sięgnęła szybko poza piekło, do czyścica i raju. I tu uzyskamy niespodzianie, w tym wieku XII-ym, pewien rys renesansowy. Z tegoż wieku pochodząca Podróż św. Brandana połączy wizję czyścica z ulubionym tematem dalekich podróży odkrywczych!

... Jedną z najpiękniejszych pieśni Boskiej Komedi jest Pieśń XXVI Piekieł, zawierająca niezmiernie poetyczną hipotezę o śmierci Ulisesa. Włóczęga Ulisesa, wróciwszy do Itaki, nudził się bardzo i marzył o nowych wędrowkach. Oto jak opowiada o tym Ulises, pytającemu go, Wergiliuszowi:

Nie mógł powstrzymać syn mój ulubiony,
Ni cześć starego ojca, ni miłości
Powinność, niegdyś szczęście lubej żony 4)

Nie mogły zdusić u mnie ciekawości
Zajrzenia w światła roboty misterne,
Poznania błędów ludzkich i dzielności.

Więc na głębokie morze, na niezmiernie
W jednej się puszczaam łodzi; druchów
Ze mną, do końca posłuszne i wierne.

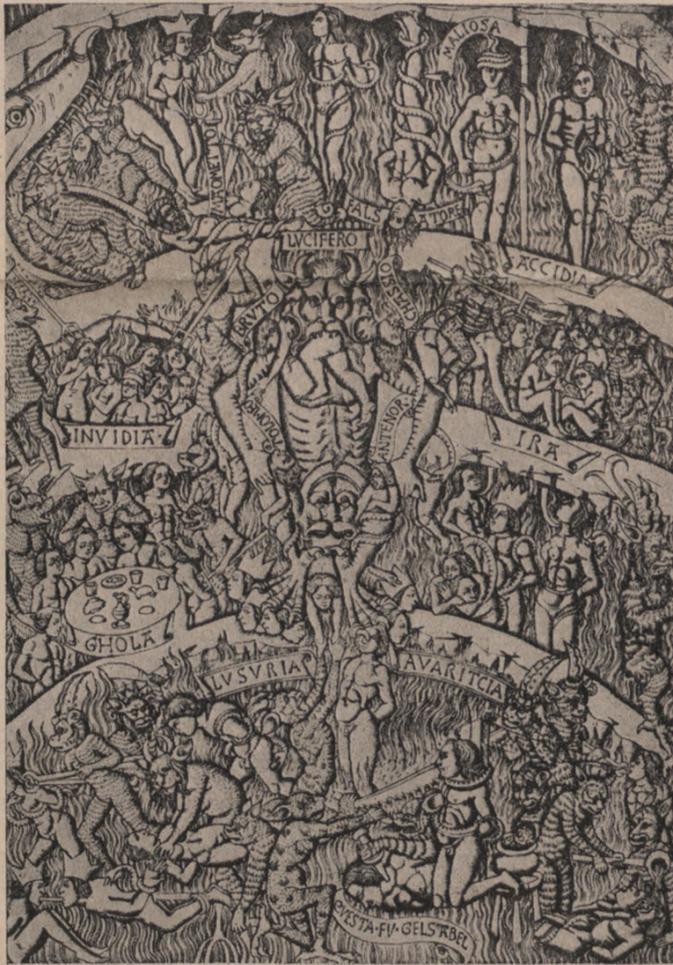
Zwiedził Ulises Hiszpanię, Marokko i Sardinie. Aż oto, na starość, zbliża się do Słupów Herkulesa, do Gibraltaru więć, domniemanej granicy znanego podówczas świata. I tu śmiałość Ulisesa postanawia przełamać przesady i powędrować dalej:

Bracia! mówię, wśród hazardów tyła
Zaszli na świata podwieczorne skraje,
Skoro nam jeszcze bodaj jedna chwila

W zmysłów czuwaniu przed śmiercią
zostaje,
Nie zmudźcie duszę wydobyć z ciemnoty,
Za stołcem idąc w niemieszkanie kraje.

4). Przepraszam Czytelnika za „lubą żonę“. Zdrajca Porębowicz (traduttore traditore) u Dantego znalazł tylko Penelopę:

La qual dovea Penelope far lieta.



Nieznaną sztukę florencką (około 1470-80)

PIEKŁO

Według Dantego (z fresku na cmentarzu w Pizie)

parę lat potem z francuską pracą „Des sources poetiques de la Divine Comédie“. W nowszych czasach opracowań takich mamy bez liku, że tylko wspomnę o książce d' Ancony „I precursori di Dante“ z roku 1874. Wreszcie w r. 1919 świat naukowy został poruszony książką hiszpańską Don Miguela Asin Palacios p. t. „La escatologia musulmana en la

3). Książkę Asin Palacios'a krytyka dantejska przyjęła raczej chłodno. Zestawienia i zbieżności są tam istotne. Inna rzecz, czy ich nie wyjaśnić prostym faktem, że przecież aż do siódmego wieku — późniejsi Mahometanie, przez wieków szereg, niekiedy przez lat pół tysiąca (Afryka północna) żyli wspólnym zasobem starożytności i legend! Tak sprawę tłumaczy n.p. Vossler. — Mimo to można i trzeba, więcej niż to dotąd robiono, przypuszczać przeni-

plywają szatani, prowadzi most załamujący się pod grzesznikami. Grzesznicy ci zanurzeni są w smole rozmaicie, zależnie od stopnia winy: znajdują się tam zazdrośnicy, cudzołócy, rozpustnicy, sekciarze. Sędziowie niesprawiedliwi — caveant! — błakają się między ogniem a mrozem. Heretycy przebywają na

kanie pewnych wpływów wschodnich na Dantego poprzez Sycylię i zwłaszcza Hiszpanię. Wiadomo jak się lubował w kulturze arabskiej sycylijski dwór wielkiego cesarza Fryderyka II-go Hohenstauffa, który umarł na lat 15 przed urodzeniem się Dantego. Wiadomo również, że stosunki między muzułmańską południową Hiszpanią a północnymi jej krajami chrześcijańskimi były ciągle. Zaś z Katalonii, Asturii i Aragonu drogi poetyckie do Prowansji czy Langwedocji stały otworem.

Zważcie plemienia waszego przymioty;
Nie przeznaczono wam żyć jak zwierzęta
Lecz poszukiwać i wiedzy i cnoty. 5)

Mową tą porwał towarzyszy:

A w mej gromadce ta lekka zachęta
Takie pragnienie podróży zapali,
Ze się w porwywie na nie zapamięta.

Po pięciomiesięcznej wędrówce po oceanie ukazała im się wreszcie góra, jakowaś góra:

Jak w reszcie ziemi widzieć się nie dawa.

Była to najpewniej Góra Czyśćcowa, ale Ulisses, poganin, jej nie dotknął stopą, rozbił się bowiem z towarzyszymi o jej brzegi i — dostał się do Hadesu czy do piekła...

Nie chcemy zatrzymywać się dłużej nad tym wspaniałym epizodem „Boskiej Komedi”, w którym, mimo umieszczenia bohatera w piekle, wszystkie sympatie autora są najwidoczniej po stronie śmiałka, zaciekle szturmującego do tego, co nieznanne. Ustępu ten przytoczyliśmy dla innych przyczyn. Oto coś podobnego zdarzyło się było właśnie i świętemu Brandanowi. Ogląda on najpierw w swojej podróży wyspę ptasia, gdzie żyją dusze niezdecydowane, „ni wrogie Bogu, ni wierne”. Potem przepływa obok piekielnego wulkanu, gdzie czarni kowale kują na kowaladach dusze strażników (Judaszowi tylko niewyczerpana litość Chrystusa przyznała odpoczynek niedzielny!). Wreszcie dopływa Brandan do wyspy szczęśliwości, niby do rajy ziemskiego, którą szczegółowo i poetycko opisuje.

Dla informacji ciekawych dodać można, że wyspa św. Brandana tak głęboko tkwiła w świadomości różnych podróżników i odkrywców, iż ją znaczone na mapach, — opodal Wysp Kanaryjskich. W r. 1721 jeszcze Portugalia odstąpiła ją Hiszpanii na niewidzianego...

„Czyściec św. Patryka” mógłby nam przynieść dalsze szczegóły opisu, jak też i „Wizja Brata Alberta”, również z XII-go wieku. Piekło jest tu opisane plastycznie i zależnie od grzechu: dla rozpustników lód, dla tyranów kule ogniste, dla męzobójców krwawe jeziora, dla świętokradców roztopiony metal itp. Nie sposób tu nam mnożyć tych przykładów, tym bardziej, że wszakże pilno nam do czasów dantejskich.

Otóż atmosfera bezpośrednio otaczająca Dantego jest nawskroś przesiąknięta tą wizyjną i opisową treścią eschatologiczną. Należy ona najwyraźniej do tematów obiegowych w rozmowach, baśniach i szepcących wieczornych. Nie idzie tu wcale o źródła literackie czy pisane. Wie się o tych pomysłach wędrowniczych mnichów i od wylóczających się śpiewaków czy truverów. 6).

Znajdujemy te wątki wizyjno-eschatologiczne żywo obecne i w po-

5). Tę wspaniałą, tak renesansową i tak — tomistyczną ostatnią tercję podać należy w oryginale:

Considerate la vostra semenza:
Fatti non foste a viver come brutti,
Ma per seguir virtute e conoscenza.

6). Druku przeciwie w tedy jeszcze nie było. Mimo całego trudu kopistów i istnienia okazałych, nieraz iluminowanych rękopisów, odbiorcy masowi byli przede wszystkim słuchaczami. Podkreślam to, bo tu bodaj mieści się klucz do zagadki o tych zbieżności między Dantem a eschatologią muzułmańską, o których wyżej wspominaliśmy. Nie ulega wątpliwości, że owe wątki arabskie, na które zwracał uwagę w r. 1919 Asia Palacios są bardzo stare, starsze od owych zachodnich wersyj XII-wiecznych. Tak zwana „Podróż Nocna” („Isra”) i „Wniebowstąpienie Mahometa” („Miraj”) sięgają wieków IX i X-go. Ale nie wiadać żadnego pośredniego ognia literackiego, o które by Dante mógł być zahaczyc. Były to najpewniej gadki i opowieści, które, rodem z Sycylii i zwłaszcza z Hiszpanii, krążyły po włoskich gościniecach, zjazdach i jarmarkach, a też i po rycerskich wieczornicach czy dworskich naśladownictwach południowo-północno-francuskich cours d'amour. Nie pomniejszamy znaczenia literatury mistycznej w XIII i XIV-ym wieku!

ezji franciszkańskich laudensów i udanymi mękami, z diabłami „horribili a vedere”, potępieniami duszami, srogim krzykiem i wrzawą. Rzecz cała skończyła się smutno, bo most zawałił się pod ciężarem ciekawych, których wielu potonęło. I z tej okazji kursowała we Florencji gadka, że nieszczęśliwcy, co chcieli mieć wiadomości z tamtego świata, uzyskali je aż za szybko i zbyt prawdziwie...

Zważmy, że opowieść Villaniego przypada na lata — 1304 —, w których Boska Komedia powoli narastała w wyobraźni wygnanego poety. Wszak wizja, początek wizji Dantejskiej przypada na rok jubileuszowy tysiąc trzechsetny!

Z tego wszystkiego, cośmy dotąd przytoczyli widać chyba doskonale, że Dante pracował na materiale dostępnym dla wszystkich, będącym

klasowej. Ubóstwo myśli, niezdolność dostrzec sprzeczności samych założeń, pokrywać się starano sentymentalnym humanizmem z przymknięciem oka na lagry i na bezprzecznych. Niebezpieczeństwo nieświadomego ześlizgu stawało się groźne i powszechne. Potrzeba orzeczenia, że komunizm z wiarą katolicką pogodzić się nie da, stawało się palącą potrzebą. Potrzebie tej Rzym, strażnik czystości wiary, uczynił zadość.

Najwyższa Kongregacja Św. Oficjum wydała ostatnio (1. 7. i 11. 8. 1949) dwa dekrety, dotyczące zagadnienia komunizmu. Pierwszy z nich odbił się szerokim echem po świecie. Komentarz, o którym panuje przekonanie, że pochodzi z najwyższych sfer, został umieszczony w „Osservatore Romano” zaraz po ukazaniu się pierwszego dekretu. Drugi dekret, dotyczący szczegółowej sprawy małżeństwa komunistów, jest tylko uzupełnieniem pierwszego.

Dekret z dnia 1.7.49 zajmuje się trzema sprawami dotyczącymi komunizmu: sprawą komunistów „formalnych”, sprawą wydawnictw komunistycznych i sprawą komunistów „ideowych”.

I. Przynależność do partii komunistycznych i popierania tychże partii (komuniści „formalni”).

Dekret zawiera zakaz należania do partii komunistycznych lub jakiegokolwiek ich popierania. Zakaz ten jest nie nowy: już dawniejsze rozporządzenia papieskie go zawierały; zakaz jest tu odnowiony i umotywowany przez materialistyczny i antychrześcijański charakter teorii komunistycznej i przez wrogosć przywódców komunizmu względem Boga, prawdziwej religii i względem Kościoła, przyczem dekret podkreśla, że wrogosć ta jest faktem nawet gdy słowne deklaracje przywódców komunizmu jej nie uznają. Jest to formalne zaliczenie partii komunistycznych do „stowarzyszeń zakazanych” w znaczeniu, w jakim ten termin jest znany w Kodeksie Prawa Kanonicznego. Pogwałcenie tego zakazu przez formalny zapis do partii komunistycznych lub przez ich popieranie, bez względu na to, jakie są przekonania tego, kto ten czyn popełnia, stanowi przestępstwo przewidziane w Kan. 2335 i 2336, ściągając na winnych ipso facto karę ekskomunikacji, a o ile zaś są duchownymi — jeszcze dodatkowe kary. Najistotniejszą składową część kary ekskomunikacji — pozbawienie prawa do udziału w Sakramentach — jest specjalnie w dekrecie wymieniona.

Prócz kar, zakaz pociąga za sobą skutki prawne przewidziane w Kan. 1065 § 1 i 2, (ograniczenia przy zawieraniu małżeństwa), w Kan. 1340 i 1241 (zakaz pogrzebu kościelnego), w Kan. 524 (zakaz przyjmowania do

wizji: klasowej. Ubóstwo myśli, niezdolność dostrzec sprzeczności samych założeń, pokrywać się starano sentymentalnym humanizmem z przymknięciem oka na lagry i na bezprzecznych. Niebezpieczeństwo nieświadomego ześlizgu stawało się groźne i powszechne. Potrzeba orzeczenia, że komunizm z wiarą katolicką pogodzić się nie da, stawało się palącą potrzebą. Potrzebie tej Rzym, strażnik czystości wiary, uczynił zadość.

II. Wydawanie rozpowszechnianie i czytanie wydawnictw komunistycznych i pisanie w tych wydawnictwach.

Dekret nie stanowi tu nic innego jak to, że „wydawanie, rozpowszechnianie i czytanie książek, pism, dzienników czy ulotek, które popierają naukę i działalność komunistów, lub pisywanie do nich” — jest objęte ogólnym zakazem, zawartym w Kodeksie, w Kan. 1399. I tu dekret zakazuje dopuszczenia winnych do Sakramentów. W tym wypadku jednak pozbawianie winnych Sakramentów, umieszczone w dekrecie, nie może być uważane za część kary przewidzianej w ogólnym prawie, gdyż ekskomunikacja nie dotyczy niektórych osób, wymienionych w dekrecie. Nie nosi też ten zakaz charakteru specjalnej kary, lecz tylko zastosowania ogólnej zasady teologii moralnej w niedopuszczeniu do Sakramentów nie należycie usposobionych.

III. Wyznanie, obrona i rozpowszechnianie nauki materialistycznej i antychrześcijańskiej (komuniści „ideowi”).

Chodzi tu o komunistów tzw. „ideowych”, t.j. nie tylko zapisanych do partii i współdziałających, lecz także wyznających zasady nauki materialistycznej i antychrześcijańskiej komunistów. Dekret określa, że wyznawanie, obrona i rozpowszechnianie nauki takiej a) jest apostazją, b) pociąga za sobą ekskomunikację.

Apostazja jest aktem, określonym w Kan. 1325 par. 2: — „ten, kto od wiary chrześcijańskiej całkowicie odstąpił, jest apostatą”. Chodzi tu o wewnętrzny akt, w jakikolwiek sposób zaznaczony; dla dopełnienia składu przestępstwa nie jest potrzebny formalny zapis do partii komunistycznej; kara na apostatów, wspomniana w samym tekście dekretu, t.j. ekskomunikacja, „specjalnie zastrzeżona Stolicy Apostolskiej” jest przewidziana w prawie ogólnym, w Kan. 2314. Inne dodatkowe kary na apostatów, wymienione w tymże Kanonie, jak pozbawienie beneficjów i godności, infamia, depozycja, degradacja, jak i skutki prawne apostazji przewidziane w Kanonach 1453 (pozbawienie prawa wykonywania patronatu), 1065 (ograniczenie przy zawieraniu małżeństwa), 1240 (zakaz pogrzebu kościelnego), 1241 (i nabożeństw pogrzebowych), 646 (wydalenie z zakonu) — choć nie wspom-

Już wyszła z druku
KSIĄŻKA KTÓRA POWINIEN
PRZECZYTAĆ KAŻDY
MYŚLĄCY POLAK

I.M. BOCHEŃSKI O.P.
ABC TOMIZMU

Pierwsza w języku polskim próba przedstawienia elementarza tomizmu dla użytku nie-filozofów, kreśląca system i kierunek myśli oraz rozumnego działania. Nakładem Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, London W.2. CENA 3/- plus 6 d za porto

wręcz dobrem wspólnym wszystkich jego odbiorców, tak słuchaczy jak i czytelników. Wątki te ogarniały wschód i zachód, bo i Rzym i Bizancjum, i nawet kraje muzułmańskie, od wspólnoty chrześcijańskiej oderwane wraz z hegirą, ale wciąż jeszcze w niej tkwiące wyobrażeniami pierwszego półtysiąclecia wspólnie przeżytego. W żadnym innym dziele nie czuć tego tak dobrze jak w tej poetyckiej Summie, najwyższej, na jaką się dotąd chrystianizm zdobył!

Innymi słowy — jasne jest, że wykazywanie źródeł dantejskich byłoby w szerokiej mierze przesiewaniem wody przez przetak. My pójdziemy w tym szkicu inną drogą: zajmiemy się oto wykazaniem, że Dante, dzięki swojej zawrotnej sztuce, stoi wysoko ponad niebezpieczeństwami zestawień źródłowych.

Wszystkie istniejące już, a krążące po całym obszarze śródziemnomorskim, materiały Dante wchłonał w siebie i w swej wielkiej, cierpiącej duszy przetworzył jako wielki, nieprześcigniony i niedościgniony artysta.

Robienie z Dantego proroka, czy wieszczka, czy mędrca, jest grą bardzo romantyczną ale i bardzo zawodną. Jest to przede wszystkim poeta i artysta.

I jeżeli jest złoty klucz do zagadki i zagadek „Boskiej Komedi” — jest to klucz jego artysty.

Z tym kluczem w rękę przystąpimy teraz do piękna arcytworu Alligieriego.

Władysław Folkierski

W następnym numerze: „Artyzm Boskiej Komedi”.

WATYKAN A KREML

X. W. M.

PRÓBY pozostania w łonie Kościoła przy równoczesnym wyznawaniu i popieraniu schizmy, herezji lub apostazji, są zjawiskiem znanym w dziejach Kościoła. Można powieścić, że nie było herezji, schizmy, apostazji, która by się szerzyła w Kościele bez prób wytłumaczenia, że właśnie heretycy, schizmatycy, apostaci są prawdziwymi, jedynie prawdziwymi, właśnie najlepszymi katolikami. Dochodziło w niektórych wypadkach do tego, co miało miejsce za czasów Ariusza, że nagle „świat się zdumiewał spoglądając, że jest arikańskim”. Kościół musiał orzekać że ten, kto błędą nauką wyznaje lub popiera, nie jest katolikiem; — że jest oddzielony od społeczności wiernych, „anathema”. Do dziś nie ma innego sposobu powstrzymania wiernych od popadania w modne odszczepiństwo, herezję, apostazję, jak jasne określenie, że nie można być równocześnie katolikiem i schizmatykiem, katolikiem i heretykiem, katolikiem i apostatą.

Próby wytłumaczenia, że można być komunistą-katolikiem, katolikiem komunistą, sięgają pierwszego zetknięcia doktryny komunistycznej z katolickim narodem. Nie było to przypadek, że właśnie w Polsce, właśnie na jej ziemiach wschodnich, jeszcze przed 1930 rokiem pojawiły się próby pogodzenia wiary katolickiej z komunizmem. Perspektywa pozyskania popleczników wśród katolickiej młodzieży uniwersyteckiej nęcała wielu komunistów. Wśród młodych katolików jeden z najzdolniejszych, a zarazem najszlachetniejszych uczniów Uniwersytetu Stefana Batorego dał się ponieść ambitnym marzeniom „ochrzczenia komunizmu”. Brak wyszkolenia filozoficznego nie pozwolił Dembińskiemu dostrzec, że bezbożnicze i materialistyczne tezy komunistów były nie przypadkowo, lecz istotnie związane z teorią walki klas i dyktatury proletariatu. Uniesionego ambicją godzenia sprzeczności Dembińskiego nie udało się od jego marzeń oderwać. Katolickie „Odrodzenie” musiało postawić przed najzdolniejszym, szczerze kochanym kolegą dylemat: wyrzeczenia się marksizmu lub opuszczenia stowarzyszenia. Było to rozstrzygnięcie w Dembińskim. Jak głęboko już wówczas sięgało w wileńskim środowisku uniwersyteckim zrozumienie zupełnego przeciwieństwa między wiarą katolicką a nauką Marksa i Lenina może świadczyć fakt, że Dembiński nikogo z kolegów z Odrodzenia za sobą nie pociągnął, że odszedł sam. Zginął później z rąk Niemca — sojusznika uwielbianego Związku Sowieckiego. Zdaje się, że poza nieliczną grupą oportunistów „katolików rządowych” ze „Słowa Powszechnego” myśl godzenia katolicyzmu z komunizmem w Polsce już nie powstała.

Istniała za to gdzieindziej. We Francji, we Włoszech, myśli dawno przetrwawione na studenckich zebraniach w sklepionych izbach wszechnicy Batorowej, znowu były wywlekane, dyskutowane, z powagą i namaszczeniem. Tysiące, miliony katolików dokonywało próby pozostania w Kościele z równoczesnym udziałem w partii komunistycznej. Starano się nie tylko o pogodzenie teorii: charakterystycznym objawem, towarzyszącym propagandzie komunizmu wśród katolików, było fałszowanie prawdy historycznej, by przedstawić, że „komuniści to dusze z natury chrześcijańskie”, to tylko zblądzeni bracia, gotowi do powrotu do Chrystusa — byle im równocześnie wolno było przeczyć istnieniu Boga i nawoływać do niena-

niane w dekrecie, nie są przez to zniesione.

Tyle o dekrecie z 1.VII., dekrecie podstawowym.

Dekret Św. Oficjum z 11.VIII.49 przyniósł dodatkowe sprecyzowania. Wyjaśnia on, że komuniści, których można nazwać ideowymi, t.j. ci, którzy są w/g prawa kanonicznego apostatami, mają być, w tym co dotyczy małżeństwa, traktowani jako akatolicy: przy zawieraniu małżeństwa ze stroną katolicką zachodzi tu przeszkoda „mixtae religionis” (Kan. 1061), dla dyspensy od tej przeszkody wymagane są zapewnienia co do ochrony strony katolickiej przed niebezpieczeństwem odciążenia od wiary i co do chrześcijańskiego wychowania potomstwa. Ślub ma być zawierany bez ceremonii kościelnych, w żadnym razie nie jest dozwolona Msza św. (Kan. 1102), nie powinien być zawierany w kościele (Kan. 1103) — przyczem dyspensy zależą od Biskupa.

Jeśli chodzi zaś o komunistów formalnych, t.j. zapisanych do zakazanych partii bez uznania zasad materializmu i antychrześcijaństwa, to są oni traktowani w sprawach ich małżeństwa jako członkowie „towarzystw zakazanych”: należy wiernych zniechęcać do małżeństw z nimi: nie ma jednak formalnej przeszkody „mixtae religionis” i nie jest potrzebna dyspensy, tylko zezwolenie Biskupa na obecność proboszcza przy obrzędzie (Kan. 1065); w niektórych wypadkach proboszcz może bez pytania Biskupa asystować przy ślubie.

Rozporządzenie to, w obu swoich częściach, potwierdza zasadę, że komuniści ideowi mają być w kościele traktowani jako apostaci za wszystkimi wynikającymi stąd skutkami: komuniści zaś formalni jako członkowie towarzystw zakazanych.

W ten sposób jasny się staje powód, dla którego nie zastosowano tu formy prawodawczej, lecz ograniczono się do odpowiedzi na powstające w praktyce kościelnej kwestie administracyjno-prawne, zaliczając komunistów do istniejących już i określonych kategorii osób przestępujących prawo kanoniczne.

Dekrety, określające komunistów formalnych jako członków stowarzyszeń zakazanych, zaś komunistów ideowych jako apostatów, jeżeli zamykają możliwość do tolerowania „katolickich komunistów”, nie pozbawiają jednak hierarchii i kleru stałe istniejącej możliwości łagodniejszego stosowania kar i skutków prawnych wypływających z tego stanu prawnego. Niektóre drogi do złagodzenia skutków prawnych dla komunistów formalnych są wskazane w samym dekrecie z 1.VII., n.p. w przypomnieniu, że tylko dobrowolna przynależność do „towarzystwa zakazanych” ściąga ekskomunikację. Daje to możliwość łagodnego traktowania tych, którzy pod przymusem zostali do partii zapisani.

Oba dekryty wydane przez św. Oficjum uderzają wysokim poziomem techniki formalnej i wyraźną troską o rozciągnięcie przepisów istniejącego prawa na nowo powstałe fakty, bez zmieniania obowiązujących norm. Próbowi infiltracji komunizmu do środowisk wiernych Kościołowi postawiono tamę. Dziś nawet ludzie złej woli nie mogą twierdzić, że mogą być katolikami i komunistami — gdyż Kościół, którego prawu orzekania o tym, kto jest a kto nie jest katolikiem, nikt zaprzeczyć nie może, orzekł, że łączenie tych dwóch rzeczy nie jest więcej możliwe.

Roma locuta — causa finita.

X. W. M.

MARIAN BOHUSZ SZYSZKO

PEJZAŻ W SZTUCE FRANCUSKIEJ

WYSTAWA pod powyższym tytułem, otwarta 10 bm. w Royal Academy jest pierwszą wielką imprezą, w znaczeniu ilościowym i jakościowym, rozpoczynającą realizację programu zawartej ostatnio umowy o współpracy kulturalnej anglo-francuskiej (Anglo-French Cultural Convention). Wystawa obrazuje rozwój francuskiego malarstwa pejzażowego — a pośrednio wogóle malarstwa — w okresie 4 wieków, od roku 1500 do roku 1900. Do zupełności obrazu sztuki francuskiej w zakresie pejzażu brak więc ostatnich, płodnych i doniosłych, pięćdziesięciu lat, oświetlonych blaskiem takich nazwisk jak Bonnard, Matisse, Utrillo, Derrain, Vlaminck.

Mimo to, wystawa obecna daje obszerny przegląd zjawisk w sztuce europejskiej (bo sztuka francuska od XVII wieku w górę jest sztuką europejskiej najświetniejszą wykładnikiem), jaki rzadko daje się widzieć w jednym wydaniu. W sali I królują kompozycje François Clouet'a (1520 — 72) — „Diana w kąpielach”. Wielki portrecista potrafił, jak widać, nieomyślnie operować „przedmiotami” pejzażu; soczyste, łamane czernią, zielone drzew i krzaków, kontrastują się ostro a przecież harmonijnie z ciepłą, białą-szarawą plamą nieba, z bł. do różowym ciętami kobiet i oliwkowymi akcentami faunów... Geometryczne tendencje w upraszczaniu form (drzew, ciał draperii) modelunek kolorem i ścisłe rozłożenie planów w obrazie przez umiejętne niwelowanie kontrastów zimnych i ciepłych przy posuwaniu się w głąb (obrazu) — każe nam pomyśleć o Cezanne, który 300 lat później będzie zwycięsko walczył o tak podobne zdobycze.

„Żniwa” obraz szkoły Fontainebleau (połowa XVI wieku), bezpośrednią obserwacją i wyczuwaniem powietrza, rzuca rękawicę problemom, które rozwiążą w wieku XIX wielcy pejzażyci francuscy (Corot, Courbet, BarbizoiŹcy).

Duży obraz Niccolò Dell'Abbate (1521 — 71) — pejzaż z wpleceniem anegdota, przedstawiającą śmierć Eurydyki, ma w układzie kompozycyjnym elementy, które rozwinnie 100 lat później Poussin, a np. w kolorystycznie subtelnych przejściach nieba odczytujemy pokrewieństwa z wizją Watteau.

Sale nr. II, III i IV obejmują państwo Claude Lorraina (Claude Gellée, 1600—82) i Nicolas Poussina (1594—1665). Obaj ci malarze są osobistościami o ogromnym znaczeniu dla rozwoju nowoczesnego malarstwa europejskiego. Z Claude'a wywodzą się bodaj wszystkie tendencje powietrzno-swiatliste (cała twórczość Turner'a); wielki „matematyk malarstwa” Poussin będzie — obok Rafała — jednym z idealów Ingres'a przy kształtowaniu wizji początków XIX wieku, a Cézanne jego nazwiskiem się posłuży w lapidarnym programie własnej twórczości: „Refaire Poussin sur la nature”!

Obraz „Pałac zaczarowany” (nr. 27) może najdobitniej syntezować dzieło Claude'a. Stopień form jednolitym fluidem atmosfery, zniwelowanie różnic kolorów lokalnych przez działanie jednorodnego światła, odrzucenie przypadkowości układów naturalistycznych na rzecz przemysłowej kompozycji ze starannie zamaskowanym schematem... Pierwszy Claude Lorrain wysuwa dramat światła na czoło zagadnień obrazu. Postawę tę przejmie Turner, potem impresjoniści.

Wśród licznych na tej wystawie Poussinów, na czele postawiłbym „Sakrament Chrztu” (nr. 65). Zachwycający triumf myśli malarskiej! Subtelne, brunatno-szare tony różniące się w nieskończoną, zdawałoby się mnogością, na ciałach, szatach, ziemi, i drzewach, wszystko ujęte w żelazną dyscyplinę porządku na obrazie, podparte chłodami rozrzuconych rytmicznie plam niebieskich, o dziwnych jakościach — na ubraniach i niebie. W prawym rogu obrazu majster umieścił niespodziewaną dominantę: jaskrawo-krwistą plamę szaty jednego z uczestników misterium.

W pierwszej chwili wydaje się, że akcent ten burzy monumentalny spokój i równowagę obrazu, po dłuższej kontemplacji — tak przywiązujemy się do tej synkopy malarskiej, że bez niej kompozycja straciłaby swój zwornik.

Ten obraz Poussina można chyba postawić obok najdonioślejszego z jego obrazów — „Cztery pory roku” w muzeum Louvre'u.

Wiszący po drugiej stronie tej samej ściany „Chrystus wręczający klucze Piotrowi” (nr. 67) jest już daleko twardszy i mniej subtelny w kolorze.

Natomiast na przeciwnej ścianie

obraz „Mały Mojżesz w koszu zostawiony na wodzie” (nr. 74) jest typowy dla srebrzysto-szarych tonacji Poussina. Pochodzi z tego samego okresu co sławny „Pejzaż z wężem” z National Gallery.

Sala V poświęcona doskonałemu malarzom Rococa — Jean Antoine Watteau (1685-1721) i Jean Honore Fragonard (1732-1806) — mimo kilku perełek wymienionych mistrzów, raczej blado charakteryzuje ten świetny okres malarstwa francuskiego (w szczególności pejzażu). W Wallace Collection można np. oglądać monumentalniejsze obrazy Watteau. Tutaj podkreślił „Le Plaisirs du bal” (nr. 90) utrzymany w srebrzystym tonie, z tłumem figur, pełnych gracji nie sylwetkowej tylko, ale przede wszystkim malarskiej. Cóż za cudne wtopienie niebieskiej postaci tańczącego pana i perłowej partnerki w zamglony pejzaż tła.

Również wyjątkową wartość posiada mały pejzaż Watteau (nr. 97) z Bièvre (jakże bliski postawie Corota!) i obrazek „La fête Champaigntre” (nr. 100) jasno-brązowo-szary.

Nie ma natomiast ani jednego Fragonarda godnie reprezentującego jego mistrzostwo... A prawdziwą niespodzianką jest pejzaż Bouchera (1703-1770), oparty o dobitną, bezpośrednią obserwację, śmiały w tutej technice olejnej, smutny i niezmanierowany w kolorze! Praca ta dowodzi, jak wielki instykt malarski posiadał Boucher, mimo swoich niezliczonych manierycznie dekora-

cyjnych panneaux i plafonów malowanych na zamówienie dworu.

W sali VI malarze 18 wieku wyglądają raczej nieatrakcyjnie. Wy różniłbym tutaj pejzaż (nr. 140) Hubert Robert'a, przyjemny, w szarych zieleniach.

Corot, (Jean Baptiste Camille, 1796-1875) jedna z pierwszorzędnych inwencji w sztuce francuskiej, jest tego reprezentowany w sali VII.

Cóż za bezpośrednio i ostrożność widzenia w „Le pecheur de Ligne” (147), jaka prostota przy niezawodnym instyktie malarskim w „Rue de Saule, Montmartre” (nr. 162).

Typowy dla studium porannego światła u Corota jest „Castel Gandolfo” w szarawo-perłowej tonacji.

W sali tej wisi też kompozycja Delacroix (Eugène, 1798-1863) „Zabawa Arabów” (nr. 178) na tle pejzażu. Nieudziły ten obraz, charakteryzujący geniusz Delacroix, jest tym bardziej cenny, ponieważ wybitniejszych dzieł tego malarza nie można zobaczyć w Londynie. Cóż za wspaniałe wyczuwanie koloru i charakteru tworzywa — farby olejnej, zgranie tysięcy elementów barwnych w całość jednolitej gamy, zbudowanej nie przez analogie lecz przez kontrasty! Ten obraz jest jednym z klejnotów wystawy. Mały pejzaż morską Delacroix (nr. 177) zapowiada późniejsze zdobycze impresjonizmu. Courbet (Gustave, 1819-77), potężna postać sztuki francuskiej w wieku XIX nie jest

nałęczycie reprezentowany w sali VIII. Tate Gallery posiada bez porównania mocniejsze jego obrazy. Z wystawionych tutaj płócien wymienimy „Fala” (nr. 210) ze śmiałym kontrastem oliwkowej zieleni morza i różowego nieba. Natomiast świetnie jest pokazany wśród BarbizoiŹczyków Daubigny (Charles François 1817-78), „Chata” (nr. 197), „La Frette” (nr. 215), „Sekwana” (nr. 218) — wszystkie prace o dużym wyczuwaniu nastroju, bez ckliwości, dobre w kolorze.

Theodore Rousseau (1812-67) charakteryzuje tylko przyjemny pejzaż (nr. 222) znany z Tate Gallery. Najlepszym obrazem Milleta (Jean François, 1814-75) znanego (ponad zasługę) twórcy obrazu „Anioł Pański” jest pejzażem (nr. 205) zwarty w masach barwnych i przesycony światłem. Inne prace tego malarza, nie wyłączając sławnego „Żniwa” są bez porównania słabsze!

Ostatnie 40 lat XIX stulecia zapisały się w historii malarstwa — a pejzażowego w szczególności — kartami wyjątkowej doniosłości. To przecie lata impresjonizmu i bezpośredniej na niego reakcji (Cézanne'a, Van Gogha, Gauguina); okres ten jest tu ilustrowany doskonale w salach IX (wczesny impresjonizm), X (późny impresjonizm) i w XI (post-impresjonizm).

Salę IX otwiera Pissarro (Camille, 1830-1903) wielkim obrazem „Marne” (nr. 223), który nazwał-

bym mostem wiodącym od Courbeta ku nowej wizji. Wyjątkowa zawartość i soczystość elementów barwnych, siła obserwacji i konsekwencja techniki olejnej godnie opowiadają o malarzu, którego wielki Cézanne nazwie swoim mistrzem („Le colossal Pissarro”). Obraz ten przoduje wśród innych 8 prac tego samego autora. Najlepszym biletem wizytowym Manet'a (Eduard, 1832-83) jednego z głównych twórców impresjonizmu (Manet, Pissarro, Sisley) jest nieporównana w kobaltowych szafarach, kontrastowanych czerniami „Sekwana” (nr. 247). Również mocny jest obraz „Naprawiacze drogi w Rue de Berne” (nr. 248). Najwszechstronniej spośród impresjonistów jest reprezentowany Monet (Claude, 1840-1926) piętnastoma obrazami o dużej rozpiętości okresów pracy i koncepcji.

Od szarego „Le Pont neuf” (nr. 228) przez niebiesko-różowawe „Topniejące lody” (nr. 232) do sławnych „skał pod Varangeville” (nr. 245) i takich nasyceń radością „impresjonistycznego widzenia” jak „Le grand Canal w Wenecji”. Ten ostatni obraz może najpełniej definiuje osobistą, dojrzałą wizję Moneta. Zupełna swoboda w operowaniu techniką dywizjonistyczną (kładzenie czystych kolorów w małych plamach obok siebie, które zlewając się z pewnej odległości w oku widza, dają silniejszą wibrację plamy barwnej), siła kontrastów lokalnych i równoczesne stopienie obrazu w kolorowej, świetlistej mgłę gubiącej kontury przedmiotów. Dla tego ostatniego zdania doskonałą ilustracją jest obraz „Charing Cross Bridge” (nr. 258) z roku 1902 gdy 62-letni Monet bał w Londynie...

Ciekawe jest porównanie tych barwnych, roztopionych w świetle wizji monetowskich z prawie analogicznymi koncepcjami Turnera w ostatnich dwudziestu latach jego twórczości (umarł w roku 1851). Różnica: Monet operuje światłem opartym o kolor, Turner tworzy luminiście efekty raczej kolorowe. W ostatnim okresie życia! Bo pamiętajmy, że u szczytu swego rozwoju Turner umiał np. namalować taki obraz jak „Koniec Temmerairea” z National Gallery, który nie tylko można by uznać za prekursora wizji impresjonistów — ale wytrzymuje on zwycięsko konfrontację z ich kryteriami twarzą w twarz!

Wśród 4 bardzo dobrych obrazów Sisleya podkreślę „pejzaż z nad Sekwany” (nr. 240) gdzie pełny, radosny kolor służy wiernej obserwacji bez wrogich zamieszek... Nie zachwycają mnie pejzaże Renoira (Pierre-Auguste, 1841-1919) na tej wystawie. W klasie wielkich mistrzów, jakich przedstawicielem jest on przecie par excellence — rzeczy tutaj pokazane zaliczyłbym do poprawnych.

Żaden z trzech dobrych obrazów Berthe Morisot (1841-1895) nie charakteryzuje tej pięknej gwiazdki kobiecej na niebie impresjonizmu francuskiego, jak niewystawiony tutaj pejzaż z paniami na tle Sekwany z Tate Gallery. W sali XI królują Cézanne (15 obrazów) i Gauguin (7). Jest niestety, tylko jeden mały obraz Van Gogha, ale wystawę zbiorową tego mistrza widzieliśmy przecie w Tate Gallery przed rokiem.

Do nieporównanych pejzaży Cézanne'a (Paul, 1839-1906) z kolekcji Courtauld, które podziwialiśmy również niedawno w Tate Gallery, doszły tak monumentalne (jakościowo) prace jak „Dom Zoli w Medan” (nr. 303) i „Pejzaż Prowansalski” (nr. 354) oraz szereg mniejszych prac z wczesnego okresu twórczości mistrza.

Malarstwo Cézanne'a o znaczeniu epokowym dla sztuki współczesnej, poświęcę osobny artykuł w jednym z następnych numerów „ZYCIA”.

Dzieł Gauguina (Paul, 1848-1903) na terenie londyńskim widzieliśmy raczej mało, to też zbiór 7 jego tegich prac na tej wystawie ma tym większe znaczenie. Wszystkie one odznaczają się monumentalną dekoracyjnością i wyjątkowo przejrzystym rozkładem mas barwnych na strefy, działające gwałtownie na siebie. „Mill w Bretanii” (nr. 287) — krzyczy siłą oranżów, łamanych kobaltów, kontrastów chłodnej i gorącej zieleni — w przestrzeni rozplaszczony z pasją dekoracyjną na płótnie.

„Bretońskie dziewczęta na tle morza” (nr. 286) wielkimi plamami uproszczonych form wnikają w pasma zielonych wzgórz nadmorskich, w szafiry morza, w perlistą masę pia-

MARIA WINOWSKA

PYTANIE I ODPOWIEDŹ

W DIALOGU między Jobem i Jehową człowiek wysuwa argument, na który Bóg zda się nie mieć odpowiedzi. Tym argumentem jest cierpienie.

Spadło na niego jak jastrząb, przeorało duszę i ciało... Skargi Joba broczą krwią.

Lecz Bóg, który go doświadcza, o cierpieniu nic nie wie. Trwa wysoko ponad ziemią, w nietykalnej szczęśliwości. Na pytania Udręczonego odpowiada głęście...

Jest w tym dialogu tajemnicza dysproporcja między prawdą ziemi i racjami nieba. Człowiek umęczony zda się mieć nad Bogiem tragiczną wyższość cierpienia! Sprawdził, na własnej skórze sprawdził coś, co się nie mieści w orbicie Bożego jestestwa. Chłonie go w czarny lej dławiąca samotność. Bóg na niebie — i on na ziemi, Bóg szczęśliwy — i Nawiedzony przez siedmioraką niedolę. Jakże wspólny język pozwoli się im dogadać? Jakie słowo wytłumaczy człowieka Boże współczucie?

Jehowa wykląda mu swoją stworzoną moc, rozmieszczającą w mądrej równowadze światła i cienie: skołatanę, ludzkie serce wygląda innej odpowiedzi! Nie zagoi ran harmonia wszechświata! Pytania cisną się, piętrzą, coraz bardziej nagłać, natrętne, zakrawające w swej nagłej prostocie niemal na bluźnierstwo... Gdyby Duch święty nie uwierzytelnił Księgi Joba, kto wie czyby dziś otrzymała „imprimatur”!

Ale Bóg nie gniewa się na tę ciekawość napastliwą. Niechżeż użali się człowiek, niechżeż się wyżali. Nic to, że przypiera Go do muru, Wszechwiednego! Miłość może sobie pozwolić na niejedno natrętwo! Ból nie zawsze liczy się ze słowami. Ból ma swoje racje! Lzy świata są argumentem! „Niechżeż więc p y t a człowiek, mówi Bóg: o d p o w i e d ź mam w rezerwie...”

Nie tylko mąż z ziemi Hus przekazał tysiącleciem dumną interpelację cierpienia, które w obliczu Boga niecierpieliwego zdawało się stanowić monopol człowieka. Problem ten był dobrze znany człowiekowi antyku. Bogom Olimpu przeciwstawiał się heros śmiertelny. Prometheus w okowach rzucał rękawicę Dzeusowi. Utwierdzała go w buncie świadomość wyższości tajemniczej: przyjaciół lu-

dzi, filantropos, doświadcza oto na skale Kaukazu czegoś, co nie śniło się niebieskiemu Władcy! Góruje nad nim — męka! Brzmi to jak manifest rewolucyjny: grecki heros sprzymierza się z człowiekiem uciśnionym przeciw bogom „nie znającym cierpienia”!

Dzieła świata wykazują, że Bóg lubi, aby go pytano. Nawet — naturalnie. Nie znaczy to, jako by miał z miejsca dawać wyczerpującą odpowiedź. Niekiedy każe na nią czekać przez długie tysiąclecia. Zawiera się w milczeniu jak w nieprzebytej chmurze. Lub zbywa pytającego całym szeregiem odpowiedzi wymijających. Zasadniczy argument chowa najdosłowniej „w zanadru” („in sinu Patris” powie Jan...), trzyma w rezerwie... Niechżeż pobiedzi się trochę człowiek, niech sprawdzi, jak smakuje samotność. Niech zgłębi, wzdłuż i wszerz, tragiczny absurd cierpienia. Niech zasypie niebo gradem pytań, mniej lub bardziej „właściwych”. Niechżeż mnie nawet przyprze do muru — mówi Bóg — wcale się o to nie pogniewam! Miłość lubi przypierać do muru, Lecz miłość lubi również niespodzianki... „Mam ja dla nich — mówi Bóg — w odpowiedzi nie słowa brzęczące, jak natrętne muchy, ale jedno tylko, Moje słowo. Niechżeż stanie się Ciąłem: jednym z nich... Znającym się, jak oni, na głodzie i chłodzie, na bólu serdecznym i mecie konania. Obledzonym w ich wszystkie rany. Odkupicielem, Pojednawcą, Mostem zwodzonym między niebem i ziemią. Czyja dobra wola, będzie mógł odtąd przejść bez obawy, że załamają się przesła! Nielada to argument: Bóg-Człowiek, Człowiek-Bóg... Wysłałem moje Słowo na zwiady w czarną czełusć ludzkiego cierpienia. Nie powróci, jak wyszło, lecz w glorię pięciu purpurowych ran! Zmartwychwstały, zachowa ślady męki niby bezcenne klejnoty. Utwierdził je w samym sercu Trójjednej Szczęśliwości. Przyniesie niebu posmak cierpienia!

„Jakżeż odtąd — mówi Bóg — człowiek śmiałyby się skarżyć, jako bym nie znał się na cierpieniu? Czyż Ojciec może być obojętny, gdy cierpi Syn? Krzyż wytrącił im na zawsze z rąk wszystkie argumenty. Mój dobry sluga Job wie nareszcie Kogo

wyobrażał... Nie zmyliło go przecucie, na skraj rozpacz, gdy rozpał w jego-sercu wąły płomyk nadziei: „Odkupiciel mój żyje...” Głupi byłby Prometheus, gdyby ogień z nieba krał, skoro dobrowolnie, szczerobliwie i radośnie daje go sam.

„Zaangażowałem się i nie na żarty w dolę człowieczą — mówi Bóg — Poprzez Syna mego wiem, co znaczy praca robotnika, gdy po długim dniu bolą wszystkie mięśnie; jak boli miłość niewzajemna — i krzywdę maluczkich; jak bezradna jest Wszechmoc, gdy zła wola wiąże jej ręce; że są otchłanie męki tryskające krwawym potem; że krzyż jest gorszy od szubienicy i skonać na nim nie łatwo. Nauczyłem się czuć ludzkim sercem, przyciemniałem je na wieki w triumfie Wniebowstąpienia... Wydarłem cierpieniu oścień absurdu: zamieniłem je w kapitał i to zakładowy. Sprawiedliwość moją pojednałem z Miłosierdziem! Odtąd to, co było karą nieuniknioną stało się zasługą — i drabiną. Najlichszy z chrześcijan wie (lub powinien wiedzieć!) to, co Job przeczuwał zaledwie, co było złotym snem najmędrzejszej Hellady, w ajchileosowym Prometheusu: że cierpienie s i ł u z y, co więcej: że jest p r ó b ą m i ł o s c i. Znam się na tym jak przerabiać ten żalony, szorstki kruszec w moich mennicach wiekiustych!

„I choć świat, który stworzyłem, udał mi się wcale nieźle — mówi Bóg — tak iż orzekłem nieomyślnie, że jest dobry: „valde bonum” (jak artysta mrużąc oko, patrzy z uznaniem na przed chwilą ukończoną płótno), to muszę przyznać, że jeszcze lepiej (i jak mówi kanon mszy: „cudowniej”) potrafiłem naprawić to, co człowiek spartaczył: tak, iż Odkupienie przerasta Stworzenie.

„Na dowód zapytajmy kogoś z moich przyjaciół, mam na myśli świętych: coby wolał: raj bez Boga-Człowieka, czy ziemię broczącą łzami i krwią, która stała się przynętą dla Odkupiciela?”

„Miłość ponad śmierć mocną czy nieznaną śmierć?”

„Wysoką próbę wolności, czy szczęśliwość bez skazy?”

„Słowo moje na dystans nieba — czy słowo wcielone?”

Maria Winowska

Dokończenie na str. 7-ej

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne
ostatniego okresu

PROMOCJE W OXFORDZIE

Dnia 19 listopada 1949 roku odbyła się w Oxfordzie uroczysta promocja (graduacja) słuchaczy tego starożytnego uniwersytetu na różne stopnie naukowe, jak Bachelor of Arts (B.A.), Master of Arts (M.A.), Doctor of Philosophy (D.Phil.) i Doctor of Civil Law (D.C.L.). Była to od lat największa promocja, gdyż objęła ponad 500 osób.

Uroczystość odbyła się w t. zw. Sheldonian Theatre, budynku specjalnie przeznaczonym na wielkie uroczystości uniwersyteckie, gdzie m.in. w maju 1942 roku otrzymała stopień honoris causa Doktora Prawa Cywilnego (D.C.L.) księżniczka Elżbieta, następczyni tronu.

Ceremonia odbyła się z zachowaniem starych mających wielowiekową tradycję form. Stopnie nadawał Vice-Chancellor (vicekanclerz Uniwersytetu — odpowiednik naszego rektora) w imieniu Ancient House of Congregation na wniosek p. zw. Proctorów (Prokuratorów Uniwersytetu). Kandydatów do „graduacji” (promocji) przedstawiali Deanowie (Dziekani), profesorowie lub delegacje profesorów. Zarówno przedstawiciele ciała profesorskiego jak i kandydaci do promocji byli ubrani w białe i togi (gowns) — różne dla różnych stopni i wydziałów, a cała uroczystość odbywała się po łacinie.

Wśród 33-ch doktorów z różnych wydziałów znajdował się jedyny Polak — p. Jerzy Jaworczykowski, b. adwokat z Warszawy. Uzyskał on stopień Doktora Filozofii (Doctor of Philosophy), wysoki angielski stopień naukowy, na Wydziale Prawa za rozprawę z dziedziny jursprudenckiej, przygotowaną pod kierunkiem światowej sławy profesora tego przedmiotu w Oxfordzie — p. A. L. Goodhart'a. P. J. Jaworczykowski jest podwójnym doktorem, gdyż uprzednio uzyskał już stopień Doktora Praw na Polskim Wydziale Prawa Uniwersytetu w Oxfordzie.

Nowemu Doktorowi towarzyszą nasze najlepsze życzenia: „Quod felix, faustum, fortunatumque sit!”.

PAŃSTWO JAKO PROCUDENT FILMÓW

„Observer” stwierdza, że minister handlu Wilson nie bierze na serio groźby koncernu filmowego Ranka, że zaprzestanie on produkcji filmów o ile rząd nie obniży podatku od rozrywek. Koncern Ranka od pewnego czasu przestał być głównym wytwórcą filmów; miejsce jego zajęła National Film Corporation, wyposażona finansowo przez rząd. Finansowa ona już około 50 procent filmów wytwarzanych w Wielkiej Brytanii. Ostatnio jedna z jej większych inwestycji przyniosła jak słycać straty, niemniej jednak nie ulega wątpliwości, iż korporacja nie zainwestowała jeszcze całej sumy 5 milionów funtów sterlingów, jaką otrzymała od rządu w momencie swego powstania.

Świeżo Koncern Ranka zwolnił szereg zatrudnionych w nim techników.

BERTRAND RUSSELL O AMERYCIE

W „trzecim programie” B.B.C., który coraz bardziej skupia najwybitniejsze siły intelektualne i artystyczne Wielkiej Brytanii sędziwy Bernard Russell wygłosił niedawno szereg interesujących, choć niekiedy wywołujących zastrzeżenia, uwag o Europie, Ameryce i Rosji. Duch europejski, zdaniem jego, przeniknięty jest głęboko uczuciem pokory wobec wyższych potęg wszechświata. Znajdowało to wyraz w stosunku do świata Greków z ich wiarą w bogów i Przeznaczenie, a równocześnie z nimi w poglądach religijnych Żydów. Chrześcijańska religia, sztuka i literatura nacechowana jest silnie tym duchem pokory, który właściwy jest nawet wielu ludziom mniemającym, że zapomnieli już zgoła religii. Nie znajdujemy tego natomiast prawie wcale w Ameryce. Formuły religijne nadal są powtarzane w tym kraju co niedzielę, ale ich rzeczywisty wpływ jest niewielki, zwłaszcza w dzień powszedni. Dominuje duch zdobywczo-industrializmu, przytłumiający wszelkie uczucie pokory.

Podobną filozofię — zdaniem Russella — posiada dzisiejsza Rosja. I tam krzewi się niemal bezgraniczna wiara w moc człowieka i determinacja, by traktować naturę raczej jako czynnik, nasuwający sposobności, niż piętrzący przeszkody. W Rosji Socjetyzm pozostaje jednak co do dawnej pobożności, zaczerpniętej ze St. Testamentu za pośrednictwem Karola Mar-

ksa. W „niebie” dominuje nowy bóg syntetyczny, Materializm Dialektyczny, a na tym padole jego wiceregent Stalin zażywa wciąż mistycznej rewerencji. Być może jednak, że to osłabłe nowe bóstwo hebrajsko-hegelijskie trwać będzie tak długo tylko, póki Rosja będzie biedna; z chwilą, gdyby osiągnęła ona „prosperity”, jej poglądy na świat upodobni się może do amerykańskiego.

Bertrand Russell omawia następnie pragmatyzm Amerykanów i ich brak zmysłu estetycznego — znajduje jednak wśród nich także wiele cech dodatnich. Stwierdzając, że Europa straciła swą dotychczasową supremację w świecie, która przeszła w ręce Amerykanów i Rosjan, wypowiada się za oparcie się Europy o Stany Zjednoczone. Kultura amerykańska — zdaniem jego — jest bardzo bliska naszej, natomiast kultura rosyjska jest Europie głęboko obca.

WRAZENA STENDHALA Z ANGLII

Pt. „Memoirs of an Egotist” ukazało się angielskie tłumaczenie pamiętników Stendhala, napisanych przezeń w r. 1832 w Rzymie, kiedy miał lat 49. Przekład dokonał T. W. Earp, wydawca jest Turnstile Press (cena 7 s. 6 d.) Anglików interesują oczywiście szczególnie wrażenia Stendhala z Londynu i wogóle z Anglii, dokąd wybrał się ze swym brytyjskim przyjacielem, Edwardem Edwardsem. Wrażenia te są różne. Podobą się Stendhalowi Chelsea, której „elegijny” charakter podkreśla, i Richmond. Z drugiej strony oburza się na angielski snobizm i wyzysk robotników przez ówczesne przedsiębiorstwa przemysłowe.

SPÓR O GRÓB MARKSA

Socjaliści szwajcarscy wystąpili na posiedzeniu „Comisco” (międzynarodówki socjalistycznej) w Paryżu z inicjatywą upięknienia grobu Karola Marksa na cmentarzu Highgate w Londynie (na którym, jak wiadomo, pochowany jest też kilku przywódców emigracji polskiej w XIX stuleciu z Worcesterem na czele).

W tej sprawie — jak donosi prasa — udała się delegacja do wnuka Marksa, dra Longuet, zamieszkałego w Paryżu z prośbą o wyrażenie zgody na przeobrażenie nagrobka. Longuet jednak prośbie tej odmówił, dając jakoby do zrozumienia, że nie uważa ani obecnych socjalistów ani komunistów za spadkobierców Marksa.

SHAW O ZAGADNIENIU WSPÓLNEGO JĘZYKA

Na łamach tygodnika „The Listener” 94-letni Bernard Shaw zabrał głos w sprawie zagadnienia wspólnego języka dla narodów przysięgłej Unii Europejskiej — zagadnienia, które poruszył p. Robert Birley w swych przemówieniach radiowych, streszczonych niedawno w „ZYCIU”. Shaw stwierdza, że wybór może paść na język francuski przede wszystkim z powodu zawilej i przestarzałej pisowni angielskiej i przypomina, że od dawna już prowadzi kampanię na rzecz reformy tej pisowni, jak dotąd jednak bezskutecznej. Raz jeszcze więc podkreśla, jak wielką by to dało oszczędność czasu w pracy pisarzy, urzędników, nauczycieli itd. Przyjmując, że liczba tych zawodowo piszących w języku angielskim osób w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów i w U.S.A. wynosi około 2,700,000, Shaw wylicza, że wprowadzenie pisowni fonetycznej oszczędziłoby im co rok łącznie 500,000 lat czasu (każdy z nich z osobna, zdaniem Shawa, marnuje średnio przez używanie obecnego „spellingu” 73 dni rocznie tj. więcej niż jedną piątą część roku). Nie ma na świecie przedsiębiorstwa przemysłowego — zauważa Shaw — które by nie zmieniło swych urządzeń, gdyby w grę wchodziła tak wielka oszczędność czasu i pracy.

CHCIAŁBYŚ POJECHAĆ DO RZYMU NA ROK ŚWIĘTY

Może nie uda Ci się pojechać z pielgrzymką, kup więc sobie piękną, obficie ilustrowaną książkę

G. MORCINKA

LISTY Z MOJEGO RZYMU

Możesz się w nastrój Wiecznego

Miasta: Stron 147 i 41 ilustracji.

Cena tylko 1/6 z przesyłką

„VERITAS”, 12 Praed Mews, London W2.

NOTATKI FRANCUSKIE

Doroczne nagrody literackie

Początek grudnia w Paryżu, to sezon wielkich wyścigów literackich, które emocjonują pisarzy i wydawców podobnie jak „Tour de France” i „Grand Prix” de Longchamps wzruszają kolarzy i koniarzy.

Każdy dom wydawniczy, każde czasopismo literackie w Paryżu ma swoje „zrebaki” (ses poulains); chodzi więc o to, żeby „faworytów” odpowiednio zareklamować, uzyskać dla nich protekcję któregoś z możnych jurorów i wysunąć do pierwszego rzędu. Najgłośniejsza z zimowych nagród, to Prix Goncourt, nagroda ufundowana na mocy testamentu Edmunda Goncourt'a wraz z Akademią jego imienia, w 1896 r. Członkowie tej Akademii mają obowiązek nagradzania co roku najlepszych dzieł literackiego (oeuvre d'imagination) z danego roku. W ciągu swego półwiecznego istnienia nagrodę Goncourt'ów otrzymał nieomal wszyscy najlepsi pisarze tej generacji, nie raz ze znacznym opóźnieniem, jak to się stało np. z Proustem, wielu jednak z nagrodzonych poszło też w zupełną niepamięć lub okazało się talentami drugo i trzeciorzędnymi.

Prix Goncourt jest zawsze wyprzedzona przez Prix Femina, nagrodę grona kobiet piszących, przeznaczoną najchętniej pióru kobiecemu. W roku bieżącym lauretką jest Maria Le Hardouin za książkę „La Dame de Coeur” (Ed. Corréa). Powieść współczesna osnuta na temat sercowego dramatu, który się toczy w starym zamku de Villereux pomiędzy Fryderykiem, mężem Charlotty a kochankiem Martine'y, powieść wyłącznie psychologiczna, pisana z nerwem i fantazją. Konkurentem p. Le Hardouin był Murciaux ze swoją książką „Les Fruits de Canaan”, której akcja, całkiem biblijna, rozgrywa się w XVII wieku. Goncourtomie, wyjątkowo zgodnie tego roku, nagrodzili Roberta Merle'a za jego powieść, „Week-end a Zuydote” (Ed. Gallimard). Nagroda Th. Renaudot przypada bez sporów Louis Guilloux (50-letni bretończyk, który już przed wojną kandydował do nagrody Goncourt'ów z bardzo dobrą powieścią „Sang noir”). Na groźona powieść Guilloux to „Jeu de patience” (Gallimard).

Akcja pierwszej z tych książek rozgrywa się w ciągu dwóch dni, a tematem jej są losy garści żołnierzy, przepartych do morza w dni klęski (czerwiec 1940 r.), zagrożonych nasuwającą się potęgą armii niemieckiej, a już oderwanych od dumnie odpływającej armii angielskiej. Przez zwartość i suchość stylu, precyzję rysunku, brak wszelkich ozdób stylistycznych, ma „Week-end” raczej charakter dzieła dokumentacyjnego, aniżeli utworu literackiego.

Dzieło L. Guilloux jest olbrzymią książką obejmującą z górą 800 stron (koszt 800 fr.). Nie wszyscy krytycy zdobyli się na cierpliwość doczytania do końca tego co sami nazywają „summą spraw ludzkich”. Autor chciał początkowo dać swej powieści tytuł „Kalejdoskop”, użył bowiem nie nowego już proceduru, w którym, po amerykańskich pisarzach celuje Sartre, systemu jednoczesności i kinematograficznych migawek, z zupełnym pominięciem chronologii. Wypadki tej powieści toczą się na przestrzeniomal pół wieku, a są obserwowane przez autora od 1912 r. do 1948 r. w mikroskoposie jego rodzinnego miasteczka Saint Brieuc. Opowiadanie obejmuje obie Wielkie Wojny, echa rewolucji rosyjskiej, wojnę domową w Hiszpanii, rozwój partii komunistycznej we Francji, okupację niemiecką, Ruch Oporu i wyzwolenie. Sympatie autora stoją po stronie komunizmu i proletariatu, z którego sam pochodzi, usiłuje jednak zachować bezstronność i unika sądów wartościujących. Baczną obserwacją człowieka i współczującym stosunkiem do losów ludzkich zbliża „Jeu de patience” do wielkiej literatury rosyjskiej. W książce tej jednak nie znajdujemy ani wiary, ani nadziei żadnej, które przeświecają przez najciemniejsze karty powieści Dostojewskiego. Ton książki oddaje najlepiej filozoficzne spostrzeżenie wypowiedziane w różnych życiowych okolicznościach: „Nie zawarliśmy żadnego kontraktu i nic nie było nam obiecanie...”

Komunistyczne „Lettres Françaises” piętnują Akademię, które nagradzają „panegiriki Absurdu” książki, w których bohaterowie żyją, cierpią i umierają bez powodu i sensu. Zdaniem recenzenta, świadczy to o moralnym rozkładzie tychże Akademii. Krytyka katolicka

Kronika plastyczna

Do zbiorów w Tate Gallery przyjął szereg wartościowych obrazów. — W sali współczesnego malarstwa francuskiego wiszą dwa nowe dzieła Picassa z epoki jego kubizmu — „Femme nue assise” i „Buste”. Tamże znalazł się nowy obraz Rouault'a — „Italienne”. Matisse'a pejzaż „Notre Dame”, Chagala „Bukiet fruujących kwiatów” i kompozycja jednego z prekursorów tendencji abstrakcyjnych w malarstwie nowoczesnym — Kandinsky'ego. W sali następnej widzimy duży portret Manet'a „Ewa Gonzales” i dwa wartościowe obrazy mniej znanego malarza francuskiego Forain'a — „Dziewczyna w kąpielii” i „W sadzie”.

Posuwając się do dalszych sal galerii jesteśmy zaskoczeni świetnym płótnem Bonnard'a „W kąpielii”. Ten nowy nabytek waleń uzupełnia kolekcję arcydzieł tego malarza w Tate Gallery („Okno”, „Nakryty stół”, „Most na Sekwanie”, „Czerwony obrus”, „Pejzaż z niebieskim balkonem”). Również do niespodzianek należy kapitalny obraz największego malarza norweskiego Edwarda Muncha (z okresu ekspresjonizmu) — „Matka i chore dziecko”. Wygnany z Niemiec przez reżym hitlerowski, człowiek ekspresjonista niemiecki Oskar Kokoschka wystawia dwa obrazy: „Portret Maiskiego” i „Pejzaż z Kornwarii”. W tej samej sali wiszą „Pejzaż” Zuloagi (jedna z lepszych prac tego przechwałonego swego czasu malarza) i drugiego Hiszpana José Cardosa obraz „One same się bawią”. Poza tym notujemy tutaj: Othona Friessa „Portret żony”, André Masson'a „Pejzaż hiszpański”, „Martwą naturę” znakomitego, niedawno zmarłego malarza belgijskiego Ensora, 3 kompozycje abstrakcjonisty niemieckiego Paula Klee, zastanawiający mały pejzaż akwarelowy Delacroix (trudno uwierzyć, że powstał on 50 lat przed impresjonizmem...), portret piórkowy Honoré Daumier'a.

Do zbiorów malarstwa angielskiego przybyły 2 obrazy niedocenione, tegoż malarza Roberta Smirke (1752-1815) — „Próba śpiewu” i „Don Quichot w domu”. Poza tym są nowe obrazy Boningtona, Stotharda, Morlanda (wielki obraz „Karczma”) i kilka dotąd niewywiezianych dzieł Turnera, między innymi monumentalna „Burza na morzu”.

Sala IV w National Gallery jest poświęcona szkole Toskańskiej (w dwóch jej gałęziach florenckiej i sienieńskiej). Wiszą w niej obrazy z okresu od XIII do XV wieku, odczytane w ciągu ostatniego roku i grające pełnym blaskiem nie spazmowego koloru. Zwracamy uwagę na obraz „Madonna z Dzieciątkiem”, dzieło jednego z prekursorów wizji trecenta włoskiego — Margaritone (1216-1293). Jest to zupełne arcydzieło kompozycji malarskiej i mimo widocznych wpływów bizantyjskich ma wszystkie cechy wspaniałej inwencji. Oparte o bezpośrednią obserwację życia. Jedną z wielkich ścian sali jest zapelniona trzema dziełami Jacopa di Cione (1365-1398), florenckiego. — Po środku monumentalny obraz „Koronacja Matki Boskiej”, po bokach „Pokłon trzech Królów” i „Wniebowstąpienie Pańskie”.

Na przeciwległej ścianie, pośrodku, potężny obraz Matteo di Giovanni (1430/5-1495) ze Sjeny, przedstawiający glorię Najśw. Panny wśród Aniołów. Dwa mniejsze obrazy po bokach są dziełami również wybitnego malarza Sjenieńczyka, Sassetty (Sassetta, 1392-1457) i przedstawiają sceny z życia św. Franciszka. Są to prawdziwe klejnoty pod względem koloru, kompozycji i szczerości narracyjnej, owianej najprawdziwszą poezją.

Duże dwa obrazy: „Święci — Jan Ewangelista, Jan Chrzciel — Jakób — Orcagna (1308-1368, autora „Sądu Ostatecznego” w kościele St. Maria della Novella we Florencji) i „Koronacja Najśw. Marii Panny” Agnolo Gaddi (um. 1396), mistrzów florenckich, zamykają tę wspaniałą ścianę. W tejsz sali jest jeszcze jeden piękny obraz Sassetty ilustrujący życie św. Franciszka i dwa obrazy mistrza weneckiego z XV wieku, Antonio Vivarini: „Św. Piotr i św. Hieronim” i „Św. Franciszek i św. Marek”.

Warto zwrócić uwagę na uderza-

mogąby podjąć na własny rachunek niektóre raczej, głoszone przez komunistów.

Oba tegoroczne „zrebaki” (nie pierwszej już młodości) pochodzą z „stajni” Gallimarda. To też sukces „wycigu” był w siedzibie wydawnictwa sownie obelwany szampanem w dniu 5-go grudnia, w blaskach reflektorów i przy tłumie prasowych reporterów.

Tim

jąca różnicę stylu malarskiego między szkołą tokańską a wenecką, która już występuje tak przejrzysto przy porównaniu malarzy z XV wieku!

Na Bond Street, w Leger Galleries (13 Old Bond Str.) jest otwarta wystawa jednego z lepszych akwarelistów angielskich z XIX w. H. B. Bra-bazona (1821-1906).

m.b.s.

Stulecie bibliotek publicznych w W. Brytanii

PRZEGLĄDNAŁEM ostatnio dwa wydawnictwa, dotyczące bibliotek publicznych w W. Brytanii. Jedno to: „The Manchester Public Libraries. The 97-th Annual Report of the Libraries Committee, 1948-1949”, drugie, „A Century of Public Library Service”, wydane przez Library Association. Pierwsze wydawnictwo obrazuje problemy biblioteczne i czytelnicze tak dużego ośrodka, jak Manchester. Drugie, jak sam tytuł wskazuje jest poświęcone zagadnieniom stanu bibliotek na terenie W. Brytanii w setną rocznicę (1850) pierwszej ustawy brytyjskiej o bibliotekach publicznych.

Przedmiotem naszego omówienia będzie tylko to drugie wydawnictwo. Nie wiadomo, co w nim więcej podziwiać, czy bogactwo treści przy daleko posuniętej oszczędności słowa, czy bogactwo zestawień i ilość dobrych ilustracji. Zachęcenie ekonomicznością wspomnianej broszury ograniczymy się głównie do liczb.

Mówiąc o bibliotekach publicznych, musimy pamiętać, że oprócz nich istnieje bardzo bogate biblioteki naukowe i najprzeróżniejsze biblioteki przy organizacjach społecznych, klubach, wreszcie wypożyczanie prywatne, różne lending departments przy księgarniach, w sklepach Boot's itp. Cyfry, które podamy, dotyczą jedynie public libraries, które są utrzymywane z funduszy komunalnych.

Terem W. Brytanii dzieli się na 990 rejonów bibliotecznych, każdy o samodzielnym zarządzie. W tych rejonach znajduje się 23,000 wypożyczalni. Za-sób książek posiadanych przez wszystkie biblioteki (public libraries) wyraża się liczbą 42,000,000. Z bibliotek korzysta 12,000,000 a więc 25% ogółu mieszkańców, czyli 1 na czterech mieszkańców. Oczywiście, że w różnych rejonach stosunek ten jest różny. Są rejon, gdzie wypożyczający stanowią 48% stanu mieszkańców, są takie rejon, gdzie stanowią tylko 7%. Biblioteki te wypożyczały w r. 1948 — 300,000,000 książek.

Z zestawienia wynika wielki wzrost wydatków na cele biblioteczne. Jeśli w r. 1939 wydano £ 3,177,960, to w r. 1948 już £ 6,700,293, co w stosunku na 1 mieszkańca wynosi (r. 1948) 8½ d., a na 1 czytelnika 2sh 9d.

Warto by przyglądać się księgo-zbiorowi jednej samodzielnej public library. Powiedzmy że dzielnica miejska, owe borough liczy 60,000 mieszkańców. W takiej dzielnicy będziemy mieli jedną bibliotekę centralną i dwie filie, t.zw. branches. Biblioteka centralna, powiedzmy, posiada 37,000 książek, każda z filii po 11,500 książek. Czytelnicy, którzyca jest około 15,000 wypożyczają łącznie z biblioteki centralnej i dwu filii około 30,000 książek (dwa tomy na czytelnika). Dalsze około 2,000 zostaną chwilowo wycofane z obiegu dla powrotnej oprawy i tp. Reszta pozostaje na półkach bibliotecznych i stanowi ten zasób, w którym wybiera czytelnik. W rozbiciu na bibliotekę główną i dwie filie przeciętnie zasób ten dzieli się następująco: biblioteka główna 17,500 książek, z czego 2,000 stanowią powieści, 2,500 — książki dla dzieci i 13,000 — inne. Każda zaś z filii winna posiadać (mówimy o stanie książek na półkach) 1,000 powieści, 1500 książek dla dzieci i 3,000 innych książek. Taki przeciętny stan uważa się za wystarczający w chwili obecnej, choć nie za zadowalający całkowicie.

Współczesna biblioteka nie tylko jednak wypożycza książki czytelnikowi, który chce je wziąć do domu, ale ma być równocześnie pomocą w jego pracy zawodowej, ma dać mu możliwość kontynuowania wykształcenia ogólnego, ma dać pomoc personelowi szkolnemu w nauczaniu itd.

Celem zaspokojenia tych potrzeb przy centralnych bibliotekach publicznych istnieją biblioteki podręczne, reference libraries, posiadające słowniki, encyklopedie, podstawowe dzieła z różnych dziedzin wiedzy i techniki, książki dotyczące głównych dziedzin miejscowej produkcji, lokalnej historii itp.

Niezależnie od reference library są uruchomione przy niektórych bibliotekach wypożyczalnie nut, zbiory ilustracji głównie dla potrzeb szkoły, zbiory utworów dramatycznych

(Dokończenie ebok)

TADEUSZ FELSZTYN

WIRUSY

W miarę, jak lepiej poznawano drobnoustroje, powojujące poszczególne choroby zakaźne, coraz jasniejszym stawało się, że wiele z tych chorób przypisać należy działaniu nie bakterii, lecz jakichś tajemniczych istot, które nazwano wirusami, tak drobnymi, że nie dały się one wykryć przy pomocy żadnych ze znanych wówczas metod badawczych. Toteż przez długi czas stwierdzać można było tylko ich cechy negatywne, a więc, że nie można ich zobaczyć przy najsilniejszych nawet powiększeniach, że przesączają się przez najdrobniejsze nawet filtry i t. d.

Dopiero od jakiegoś 1935 roku począwszy, udoskonalone metody chemiczne, potężne centryfugi, a ostatnio mikroskop elektronowy, zezwalający na oglądanie ciał o wielkości rzędu 5 milionowych części milimetra, rzuciły nowe światło na świat owych tajemniczych istot. Poznano wiele ich gatunków (choć niektóre, jak np. wirus zwykłego kataru, dotąd nie zostały wykryte), stwierdzono znaczną ich różnorodność, od najmniejszych, o długości zaledwie 10 milionowych milimetra, do olbrzymów w tym świecie, mających coś ze 150 milionowych milimetra, a więc przybliżających się już swą wielkością do najmniejszych bakterii. Skonstatowano również wielką różnorodność kształtów, od dość podobnych do splotyanych dotychczas wśród drobnoustrojów, jak bakteriofery, u których wyraźnie widać „głowę” i „ogon”, do typów o kształtach zupełnie geometrycznych, charakterystycznych raczej dla materii martwej, niż dla ciał żywych. Co więcej, niektóre z nich (dotychczas jedynie wirusy, żyjące w organizmach roślinnych) udało się nawet... skryztałizować, przyczem kryształki te są tak bliskie normalnym kryształkom niektórych gatunków protein, tak, że badający je uczone angielski J.D. Bernal *) z trudem tylko mógł stwierdzić drobne niezmiernie różnice między zakaźnymi kryształkami wirusa i wspólnie z nimi występującymi niewinnymi kryształkami zwykłej proteiny.

Te i podobne fakty zdają się wskazywać na to, że — niektóre przynajmniej — wirusy są to już ciała nie tylko jednokomórkowe, ale wręcz jednocząsteczkowe, a więc, że są to prostoprosty bardzo duże cząsteczki proteiny, wielkości kilkakrotnie zaledwie większej, niż np. występująca w krwi hemoglobina.

Równocześnie jednak wirusy wykazują pewne wyjątki, zdawałoby się, cechy istot żywych: rozmnażają się — to ich rozmnażanie się właśnie jest źródłem ich działania zakaźnego — i rosną, co wyraźnie dało się stwierdzić przy pomocy mikroskopu elektronowego.

Te przedziwne ich właściwości stawiają wirusy na pograniczu materii martwej i ciał żywych i zdają się potwierdzać z takim uporem przez ma-

*) „Nature” 17 i 24 lipca 1948.

dla teatrów amatorskich, wypożyczalnie płyt gramofonowych.

Biblioteki publiczne nie zapominają i o tych czytelnikach, którzy sami nie mogą przysiąc do książki, jak chorzy w szpitalach, inwalidzi, wieśniowie. Dla nich organizowane są często nawet odrębne działy biblioteczne, a wypożyczanie dokonywane się przy współudziale różnych organizacji, rozciągających opiekę w poszczególnych wymienionych dziedzinach.

Przy wszystkich centralnych bibliotekach publicznych istnieje bezpłatne czytelnice (reading room) dzienników i periodyków.

Biblioteki publiczne były w r. 1948 obsługiwane przez 9573 bibliotekarzy, co w stosunku do mieszkańców W. Brytanii wyraża się stosunkiem: 1 bibliotekarz na z górą 5000 mieszkańców, 1 bibliotekarz na 1200 czytelników i 1 bibliotekarz na 30.000 wypożyczonych książek. W różnych ośrodkach ten stosunek jest różny. Są rejon biblioteczne, gdzie 1 bibliotekarz wypada na 27.780 mieszkańców, są inne, gdzie 1 bibliotekarz jest na 2.500 mieszkańców. Za stan dobry uważa się taki, gdzie 1 bibliotekarz wypada na 3000 mieszkańców. Z ogólnej liczby bibliotekarzy tylko 25 proc. to osoby z kwalifikacjami. Pożądaną jest, by liczba kwalifikowanych bibliotekarzy podniosła się do 40 proc.

Biblioteki publiczne wiele uwagi poświęcają rozmieszczeniu wypożyczalni, do których odległość w miastach nie powinna być większa niż 1 mila, jak i wewnętrznemu urządzeniu wypożyczalni.

J. W.

terialistów głoszą tezę, że nie ma granicy między tymi dwoma światami i że, jak głosił Engels, „życie jest tylko wyższą formą ciał białkowych”. Co więcej, zdaniem biologów materialistycznych, którzy (jak to niedawno stwierdził prof. Hardy z Oxfordu **) starają się szukać mechanistycznego tłumaczenia życia w chwili, gdy fizycy odrzucili je dla materii martwej, wirusy są właśnie owym brakującym ogniwem ewolucji od ciał nieorganicznych do istot żywych.

Jeżeli jednak przyjrzyć się bliżej znanym dziś faktom w zakresie wirusów, to łatwo stwierdzić będzie można, jak dalece mylna są owe triumfy materialistów. Wirusy rosną? Owszem. Ale nie jest to jedynie cecha istot żywych. Przecież, gdy do nasyconego roztworu soli wrzucimy jej kryształek, zacznie on również „rosnąć”. Analogia jest oczywiście bardzo daleka, wzrost jednak jednocząsteczkowych wirusów (jeżeli ten typ istotnie rośnie, dotąd bowiem stwierdzono wzrost jedynie u wirusów znacznie bardziej skomplikowanych) może polegać prosto na znanym w tym świecie procesach metabolicznych (procesach „przemiany materii”, zachodzących w ciałach żywych) łączeniu się poszczególnych członów cząsteczki proteiny w cząsteczkę większą.

Wirusy mnożą się. Nie wiemy jednak dokładnie, na czym mnożenie to polega. Niektóre, większe, mnożą się przez dzielenie lub pączkowanie. Jak wygląda rozmnażanie u mniejszych, nie wiadomo. Wielu biologów przypuszcza, (a ostatnie badania wpływu ciał promieniotwórczych na wirusy zdaje się to potwierdzać), że mamy tu do czynienia z procesem autokatalitycznym, znanym również i w świecie nieorganicznym, a polegającym na tym, że pewna cząsteczka, wprowadzona w odpowiednie środowisko, powoduje w nim proces chemiczny, którego wynikiem jest tworzenie się większych ilości cząsteczek, identycznych z wprowadzoną. W wypadku wirusa mogłoby to być działanie podobne do niektórych anti-witamin, które swą obecnością skierowują normalny proces metaboliczny gospodarza na drogę fałszywą, powodując syntezę ciał, dla życia istot niepotrzebnych, a nawet szkodliwych. Jedyną różnicą byłoby to, że rezultatem ostatecznym tego procesu są nie jakieś produkty uboczne, lecz nowe cząsteczki wirusa.

Czymże więc są wirusy? I tu zdania biologów mocno są podzielone. Jedni twierdzą, że są to dawniej bardziej skomplikowane organizmy żywe, które — znalazłszy dogodne warunki rozwoju w innych organizmach żywych — przekształciły się w pasorzyty i zdegenerowały się. Inni uważają, że są to prostoprosty twory chorobowe samego organizmu, podobne np. w swej istocie do komórek rakowych, z którymi wreszcie mają pewien związek. Wiadomo np. że u ptaków można wywołać pewne złośliwe nowotwory przez zarażenie ich wirusami. I tu wirusom więc zakaźne działanie wirusów polegałoby na wspomnianym wyżej autokatalitycznym wpływie na procesy metaboliczne.

Trudno dziś rozsądzić, która z tych dwu teorii jest słuszna, i czy, raczej, obie nie mają racji. Wiele bowiem przemawia za tym, że wspólną nazwą „wirus” obejmujemy istoty całkowicie od siebie różne.

Co jednak najsilniej przemawia przeciw sugestiom materialistów, jakoby wirusy miały być członem pośrednim ewolucji od materii martwej do ciał żywych, to fakt, że żyć one mogą wyłącznie i jedynie w organizmach żywych i że wszystkie próby stworzenia „kultur wirusów” na pożywek nieorganicznej zawiodły. Nie mogą one więc poprzedzać ciał żywych.

Nawiasem mówiąc, dogmatyczna wiara materialistów w konieczność istnienia członów pośrednich między światem nieorganicznym, a światem ożywionym, stoi w wyraźnej sprzeczności z faktami. Wszystkie bowiem wyżej ukształtowane cząsteczki w przyrodzie są bądź wytworem działalności istot żywych, bądź też wynikiem ich rozkładu. Przepaść dzieląca w przyrodzie proste cząsteczki nieorganiczne od skomplikowanych cząsteczek proteiny, z których najmniejsza liczy tysiące atomów, i brak jakiegokolwiek członów pośrednich pochodzenia nieograniczonego wyklucza.

**) Presidential Address to the Zoological Section of the British Association na kongresie w Newcastle w dniu 1. 9. 1949 r.

RELIGIJNOŚĆ W AMERYCE I W ANGLII

Na łamach „Observera” anglikański arcybiskup Yorku opowiada swe wrażenia z wycieczki do Stanów Zjednoczonych. Stwierdza on m. in., że łączna liczba osób, będących członkami wyznań religijnych, wynosi w tym kraju około 76.000.000, z czego 45.000.000 należy do kościołów protestanckich, a 25.000.000 stanowią katolicy. Jest to najwyższa w dotychczasowej historii Stanów Zjednoczonych liczba osób, zapisanych do wyznań religijnych. „Niewątpliwie — oświadcza autor — znalazłem w Ameryce znacznie więcej zaufania w przyszłość religii, niż to zachodzi w naszym kraju. Tylko mniejszość jednak członków kościołów wypełnia praktyki religijne w niedzielę; ostatnie szacowania oceniają liczbę tych praktykujących na 30 procent. Proporcja ta, choć nieduża, jest jednak znacznie wyższa niż w Anglii. Religia w Stanach Zjednoczonych jest obecnie mniej indywidualistyczna niż to było poprzednio i ogólnie podkreślana jest waga przynależności do Kościoła”.

Do uwag tych dodać warto, że na wspomnianą cyfrę 30 procent praktykujących składają się prawdopodobnie w dużej mierze katolicy, którzy, podobnie jak to jest w Anglii, mają znacznie większy odsetek spełniających praktyki religijne niż protestanci.

W tymże samym numerze „Observera” znajdujemy list p. Colin Prestige z Orid College w Oksfordzie, stwierdzający, że według świeżych obliczeń uczęszcza w niedzielę do kościoła 7 procent ogólnej liczby studentów oksfordzkich. Według p. Prestige odsetek ten dla całej ludności Wielkiej Brytanii wynosi zaledwie 2 procent.

„KATOLICYZM DZISIAJ”

Wydarzeniem intelektualnym dużej miary stało się w W. Brytanii wystąpienie czołowego dziennika londyńskiego „The Times” z rodzajem pojednawczego apelu pod adresem Kościoła katolickiego.

Artykuł „Catholicism to-day”, ogłoszony na miejscu czołowym w tym dzienniku, złożył hołd katolicyzmowi, jako niezachwianej sile skutecznie przeciwstawiającej się komu-

czają więc możliwość samorzutnej ewolucji. Prawdopodobieństwo zaś, by cząsteczka proteiny powstała „przypadkiem”, przez odpowiednie ułożenie się atomów ją tworzących, jest tak niska, że graniczy ono wręcz z niemożliwością. Jest ono bowiem tego samego rzędu, co prawdopodobieństwo, że mała, stukając na chybł trafiał palcem po maszynie do pisania, napisze... strofę z „Ody do Młodości” Mickiewicza.

W ten sposób teza materialistów o samorzutnej ewolucji od materii martwej do ciał żywych nie znajduje potwierdzenia w faktach i jest tylko pseudonaukowym myśleniem pod wpływem „idei preconcepcyj”.

Warto tu może zaznaczyć, że teza o „samoródtwie życia” (nawet, gdyby była prawdziwa) nie stoi zresztą — jak to słusznie stwierdza R.P. Phillips *** — w sprzeczności z nauką katolicką. Wiara bowiem w ingerencję Boga w sprawę tego świata nie implikuje bynajmniej, czy ingerencja ta polega w danym wypadku na szeregu aktów stworzenia, czy też na odpowiednim biegu, nadanym procesom naturalnym. Fakt jednak, że nie w przyrodzie tezy tej nie potwierdza, a naodwrot wszystko jej przeczy, jest śmiertelnym ciosem dla materializmu w biologii.

Nie ma więc żadnych podstaw do obawy, wyrażonej przez ks. Kazimierza Kłósaka ****) (w znanych warunkach zalewu agresywnego materializmu), iż spotkać nas może posadzenie, jakoby „katolicyzm stawał się rezerwatem różnych prymitywnych koncepcyj”.

Wprost przeciwnie, każde nowe odkrycie naukowe przynosi nam coraz dalsze potwierdzenie słuszności naszych tez zasadniczych. Tymczasem materializm, który — odrzucając wpływ czynnika wyższego — cały swój światopogląd oprzeć się starał na wynikach nauk przyrodniczych, w rozwoju tych nauk właśnie doznał druzgotającej klęski.

Tadeusz Felsztyn

*** „Modern Thomistic Philosophy” tom I. str. 326-7.

**** „Znak”. Maj-czerwiec 1949. str. 309.

nizmowi i zwłaszcza na kontynencie europejskim będącej kołosem duchowym i organizacyjnym obozu, wiernego chrześcijaństwu. Wyraził pogląd, że należało by się już wyzbyć niechęci do katolicyzmu, odziedziczonej po innej zupełnie epoce i zrozumieć, że w katolicyzmie wszyscy chrześcijanie mają wartościowego i godnego szacunku sprzymierzeńca w walce z niebezpieczeństwami, które całemu chrześcijaństwu i całej cywilizacji zagrażają. Wreszcie dał do zrozumienia, że może można by dzisiaj osiągnąć pewnego rodzaju zbliżenie między Kościołem anglikańskim a Kościołem katolickim.

Artykuł „Timesa” zrobił duże wrażenie w opinii brytyjskiej. W ciągu szeregu tygodni dzień w dzień „The Times” drukował po kilka listów od czytelników wszelkiej kategorii, od katolickich i anglikańskich biskupów aż po tzw. „szarych ludzi z ulicy”, zawierających odpowiedzi na sugestie „Timesa”.

Poza odosobnionymi głosami, wyrażającymi tradycyjnie protestanckie uprzedzenia, dyskusja rozwinęła się naogół w duchu pojednawczym. Świadczy ona, że uprzedzenia antykatolickie w społeczeństwie angielskim bardzo osłabły, a nawet może wręcz się załamały w kołach, które wciąż się chcą uważać za chrześcijańskie. Nie ulega wątpliwości, że jedną z głównych przyczyn tego przełomu jest ujawniona w ostatnich latach siła Kościoła katolickiego i jego niezłomny opór przeciwko komunizmowi, zarówno w krajach za „żelazną kurtyną” jak i wszędzie w świecie.

Z drugiej strony dyskusja wykazała jednak, że nie łatwo jest znaleźć praktyczne formy zbliżenia inne niż powrót protestantów bez zastrzeżeń do Kościoła katolickiego. Niektórzy z protestanckich uczestników dyskusji wyrażali nadzieję, że Kościół katolicki może byłby dzisiaj skłonny pójść wobec protestantyzmu na kompromis w różnych sprawach, w których dotąd był nieustępliwy. Inni dawali do zrozumienia, że może byłoby możliwe coś w rodzaju unii Kościoła anglikańskiego z Rzymem na jakby podobnej zasadzie jak unia tych schizmatycznych ongiś diecezji, które utworzyły cerkiew unicką. Na głosy te w dyskusji z katolickiej strony odpowiedziano, że Kościół katolicki nie może pójść na „kompromis” w żadnej kwestii, która dotyczy zasad. Oraz, że już rozmowy w Malines, prowadzone przed paru dziesiątkami lat między katolikami i anglikanami przy udziale i pod protektoratem ówczesnego sławnego belgijskiego prymasa, kardynała Mercier, wykazały, że unia katolicko-anglikańska jest, praktycznie biorąc, niemożliwa. Kościół anglikański, mimo że odszedł od Kościoła katolickiego wraz ze swoją hierarchią i całą organizacją kościelną, nie jest Kościołem schizmatycznym (jak prawosławie), ale raczej kościołem protestanckim. Nie ma w nim ważnych święceń biskupich i kapłańskich. Nie ma prawdziwej Mszy św. Nie ma ważnego Sakramentu Eucharystii. W dodatku, kościół anglikański nie jest jednolity pod względem doktryny. Dzieli się on na szereg odcieni, od prawie „katolickiego” w poglądach i praktykach High Church (odprawiającego „mszę” itd.), poprzez zupełnie protestancką Low Church (nieuznającą Mszy św.), aż do prądów wręcz ateistycznych. Nikt nie jest w stanie w imieniu Kościoła anglikańskiego przemawiać w sposób autorytatywny i wiążący dla całego swojego Kościoła, nie ma więc z kim rokować. Teoria anglikańska, że Kościół Chrystusowy składa się z szeregu Kościołów narodowych, takich jak anglikanizm, prawosławie, katolicyzm itd. tworzących w gruncie rzeczy jedną całość, jest dla katolików nie do przyjęcia.

Dyskusja została ostatecznie przecięta przez Delegata Apostolskiego na W. Brytanię, ks. arcyb. Godfrey'a, który w wygłoszonym w tych dniach przemówieniu stwierdził, że Kościół anglikański niesłusznie uważa się za spadkobiercę tradycji Kościoła chrześcijańskiego w Anglii, gdyż tradycje te były katolickie, a kościoły będące dziś w posiadaniu anglikanów, zbudowane zostały dla odprawiania w nich Mszy św. Oraz, że zjednocze-

nie chrześcijaństwa dokonane być może tylko przez powrót chrześcijan oświeconych na łono Kościoła katolickiego.

RÓŻANIEC OJCA SW. SPRZED OLTARZYKA M. B. CZĘSTOCHOWSKIEJ

Radio Watykańskie nadało dnia 8 grudnia różaniec, odmawiany przez Ojca Świętego z Jego prywatnej kaplicy, przylegającej do Jego sypialni. Ojciec św. zaczął modlitwy a odpowiadała na nie chórem grupa robotników, kłęczących razem z nim w kaplicy, złożona z 16 rzymskich tramwajarzy i 18 robotników miejskich miasta watykańskiego.

Papież kłękał przed oltarzykiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Nad oltarzykiem umieszczony był mikrofon.

„BĄDZIE HEROICZNI! I NIE BĄDZIE FARYZEUSZAMI!”

Prymas Portugalii, patriarcha Lizbony ks. karynał Cerejeira wygłosił przemówienie do duchowieństwa portugalskiego, w którym wezwał do duchowieństwa do zachowywania postawy heroicznej i do wyzbycia się „zadwołanego z siebie faryzeizmu i głuchoty wobec nakazów miłosierdzia Chrystusa”.

„W czasach zwyczajnych — powiedział ks. patriarcha — księża zadowolali się nieraz wykonywaniem z godnością i poprawnie swoich obowiązków duszpasterskich. Ale dzisiaj, księża muszą żyć w całej pełni życiem ewangelicznym.

Zycie kapłańskie musi być mistycznym wyrazem Chrystusa — tak, aby widzieli to wszyscy, którzy widzieć chcą.

Kapłan bez gorącego miłosierdzia chrześcijańskiego jest bez wartości. Tylko przykład krzyża Chrystusowego, przykład najwyższej miłości: — może nawrócić serca ludzi dzisiejszej epoki”.

O UDZIAŁ KATOLIKÓW W BADANIACH FIZYCZNYCH

Profesor Regniers, dyrektor laboratorium Loband przy uniwersytecie katolickim Notre Dame University w Nowym Yorku wygłosił przemówienie na posiedzeniu Notre Dame Club, w którym wezwał do pogłębienia badań nad fizyką i chemią, prowadzonych przez środowiska naukowe katolickie, gdyż w obecnej chwili uczeni katolicyce pozostają na polu tych badań w tyle za innymi.

„Katolicy — powiedział on w konkluzji — nie mogą głosić z należytą powagą swych poglądów na temat budowy świata materialnego, skoro ich udział w dociekaniach badawczych na tym polu nie jest proporcjonalny do ich możliwości”.

ŻOŁNIERZE AMERYKAŃSCY — NA ROK ŚWIĘTY

Władze wojskowe amerykańskie zarządziły, że żołnierze amerykańscy wyznania katolickiego, pełniący służbę w Europie (głównie na okupacji w Niemczech) będą mogli odbyć w Roku Świętym, na koszt władz wojskowych, pielgrzymkę zbiorową, lub indywidualną do Rzymu.

CESARZ HIROHITO STUDIJE KATOLICYZM

Japońska zakonnica, matka Elżbieta Nagata, założycielka japońskiego Świata Ewangelii, udzieliła w Wasyngtonie wywiadu, w którym twierdzi, że cesarz japoński Hirohito studiuje obecnie zasady wiary katolickiej. Matka Elżbieta podkreśla jednak z naciskiem, że studia te nie mają charakteru nauki przygotowawczej do Chrztu św.

Pejzaż w sztuce francuskiej

Dokończenie ze str. 5

skiu na pierwszym planie. W „Pejzażu Bretońskim” (nr. 290) szerokie rytmy wzgórz, chat, poprzecinane jesiennymi, odartymi z liści łożami, zamykają się niespodziewaną formą kobiety i wiejskiego chłopaka w prawym rogu obrazu. Jak u Poussina w „Sakramencie Chrztu” akcent niespodziewanej czerwni zwiera całą kompozycję, — tak tutaj również nieoczekiwany biały czepiec bretonki zaspakaja naszą tęsknotę do malarzkiej zupełności obrazu.

W sali zwanej „Architectural Room” warto zanotować prace dobrego malarza Boudin (Eugene Louis 1824-98), który wywarł swego czasu wpływ na impresjonistów i którego twórczość leży na bliskich peryferiach ich dążeń.

Bogaty zbiór rysunków Poussina, Claude Lorraine'a nr. 468 i nr. 482) Watteau, Corota (jakie rysunki! np. nr. nr. 533 i 535!), Cézanne'a, Degasa i wielu innych dopełnia tę niecodzienną, zaiste, wystawę.

Marian Bohusz Szyszko

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

NA NOWY ROK

dla syna zaprenumeruj miesięcznik harcerski

„BĄDŹ GOTÓW”

6 sh rocznie.

Administracja:
45, Gloucester Rd., London, S.W.7.

Przypowieść o Polaku

(Dokończenie ze str. 2)

gorszym czasie, przeciw nadziei, wierzyć w zwycięstwo naszej sprawy — bo sami nie wiemy, jakie w nas drzemają nieobudzone, nieprawdopodobne siły.

Ale „Lord Jim“, krzepiąc nas — równocześnie ostrzega. Zależy o jakich tu była mowa umożliwiają nam wprawdzie istnienie, ratując od ostatecznego upadku, ale nie zabezpieczają przed bardzo groźnymi wstrząsami.

Powodzenie Jima na Patusanie, jak nam opowiada Conrad w swojej powieści, zaczęło się od skoku w nieznaną, od nagłego porywu. Ileż u Jima zależało od nastroju, podniecia, ludzkiego zdania, a jak mało, mimo tylu zalet, od niego samego. Jakże wiele w nim czynników nieobliczalnych; jak mało pewnych, na których można niewzruszenie budować. Nieprzewidywany i niewiadomy jest wynik każdej jego walki, bo dumna wyobraźnia káže mu zuchwale każdą walkę podjąć, a nieobliczalne nastroje rozmaicie potem decydują o wyniku.

Lord Jim więc, jak powiedziałem, ostrzega, zmusza do kontroli, do spojrzania w siebie. Choć Jimowi udało się zwyciężyć — nastrojowe jego i przypadkowe panowanie nad losem nie może nas zadowolić.

Jak skierować polskie niewątpliwie zalety, które dotąd często przypadek budzi i rozwija, w pewną i niezawodną koleję — oto jądro naszego narodowego zagadnienia, to prawie kwestia bytu. Słusznie mówi Mickiewicz: „O ile rozszerzycie dusze wasze — o tyle rozszerzycie granice wasze“.

„Lord Jim“ ma jednak inny jeszcze — może najciekawszy, choć niemodny dzisiaj aspekt. Jest on w swojej istocie, mimo tylu krytycznych osądów apologetów romantycznej postawy życiowej. W powieści Stein, mądry opiekun Jima, szukając dla niego ratunku, przede wszystkim określił jego charakter jako romantyczny, a potem kazał mu — pozostać sobą, iść za marzeniem, za własnymi ideałami, do końca; nie schodzić z tej drogi życiowej, na którą kierował go jego romantyczny charakter. Możliwość człowieka leżą w granicach jego charakteru, a charakter w swojej istocie nie jest zmienny — w każdym razie nie przedko się zmienia. Sieganie poza granicę zakreślone charakterem kończy się zazwyczaj niepowodzeniem, a nieraz groźną klęską. Każdy człowiek powinien iść własną drogą, a jeżeli się jej zaprzę, nie osiągnie wiele. Ptak niech pozostanie w powietrzu, a ryba w wodzie.

I oto mamy jeszcze jeden „polski“ aspekt Lorda Jima. Jesteśmy narodem zasadniczo „romantycznym“. Nie umiemy dobrze liczyć, widzimy cele i możliwości nasze przez pryzmat naszej wyobraźni i uczuć, miłość kraju i honor przekładamy nade wszystko i mimo klęsk, nie rezygnujemy z walki; do ostatka. Zarzucano nam nieraz, że wadą naszą jest brak realizmu politycznego, że inne narody prowadzą się mądrzej i korzystnie.

A jednak w naszym położeniu te właśnie cechy są pod pewnymi względami niezbędne. Na najgroźniejszym pograniczu Europy, między dwoma potężnymi wrogami, niesposób byłoby trwać jedynie na trzeźwo — w stałym liczeniu niebezpieczeństw — bo w końcu możnaby się zawsze doliczyć zguby. W naszej szczególnej sytuacji, która jest nieustającą walką o istnienie, jest ciągłym kroczeniem nad przepaścią, trzeba pewnej dozy zuchwałego szaleństwa, ślepej wiary w swą przyszłość, mierzenia siły na cele — ażeby naród nie zginął na dachu, a z kolei na mapie Europy. Gdyby nie nasz nierealny, romantyczny upór, nie byłibyśmy przetrwali 150 lat niewoli — gotowi zaraz po wyzwoleniu do prowadzenia dalszego życia państwowego. A historia dopiero pokaże, w jakim stopniu opłaciła się, czy nie opłaciła, nasza postawa w obecnej wojnie — choć wszystko zdaje się dziś przemawiać za bilansem ujemnym.

Skoro obrałem „Lorda Jima“ za podstawę do tylu aktualnych porównań i wniosków — jakież nasuwają się w związku z naszą obecną emigracyjną sytuacją? Przecież „Lord Jim“, jak już podkreśliłem, to właśnie powieść o uchodźczej doli. Cóż? Możliwość powiedzieć, że znajdujemy

się jakgdyby w okresie terminowania Jima u przeróżnych pracodawców, kiedy to Jimowi, po klęsce życiowej, szło poprostu o przetrwanie. Pracodawcy jak wiemy byli raczej zadowoleni z pracy Jima — ale czy jemu to wystarczało? Conrad opowiada, że Jim na to, by wykonać dobrze swój codzienny obowiązek, by nie stać w nieradosnej drodze, musiał wierzyć, że to jeszcze nie kres, że czeka go gdzieś w dali „wielka sposobność“. W powszednim wysiłku, krępił go dalszy, nie powszedni cel — pasja rehabilitacji. Tak więc już jest — wysnuwam dalej analogie z „Lorda Jima“ — że nie wystarcza nam żyć łatwo, że muszą nas prowadzić przez życie bodźce dalekich osiągnięć. Terminując u pracodawców, przetrzymując ażeby żyć, nie możemy, jeżeli mamy przetrzymać, tracić z oczu ceiu, dla którego to czynimy. I jeśli by nawet nasza wielka sposobność nie przyszła przedko, jeżeli trzeba by na nią czekać dłużej, niż starczy życia, trzeba w nią wierzyć, trzeba jej czekać — poprostu dla siebie, dla swego wewnętrznego zdrowia, by przejść prosto i spokojnie przez uchodźcze życie.

Jest jeszcze jedno o czym powinniśmy pamiętać nawet w chwili największego załamania się i gorzkiej rezygnacji z wszystkiego prócz powszedniego chleba. Rezygnacje nasze są naogół o wiele bardziej pozorne niż nam się zdaje, a upadki nie są nigdy prawie kresem drogi. Niezłomną sprężyną tkwi u dna. Jesteśmy jak jechał tatarska, która atakuje na nowo po każdej rozsypance. Jim w dniach największego ugięcia się życiowego, w niewoli u pracodawców, stał przed najspanialszym odrodzeniem, właśnie przed swą „wielką sposobnością“.

Podkreśliłem już na początku, że są to wszystko wnioski snute na marginesie powieści. Powieści genialnej i ujmującej istotę charakteru polskiego — ale powieści sprzed lat 50-ciu. Może potworne doświadczenia narodowe, przez jakie przechodzimy, zdolają inaczej, bardziej realnie, urobić młode pokolenie — w co zresztą nie nadto wierzę, bo mamy już doświadczenia, jakimi romantykami pozostali w istocie np. nasi pozytywści, niezgorzej przecież szkoleni przez inną dziejową lekcję.

W każdym razie dla starszego polskiego pokolenia wskazania staro Steina: „Iść za marzeniem — aż do końca“ nie straciło nic ze swej dotychczasowej mocy i swej bardzo realnej wartości. Żle to czy dobrze — nie czas nam już zmieniać duszy — i nie opłacałoby się operacja. Albowiem, by raz przytoczyć jeszcze zdanie Steina: „Być romantyką to bardzo źle — ale i bardzo dobrze“.

Wit Tarnawski

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Tytułatura dochowieństwa ewangelickiego zależy wyłącznie od Kościoła ewangelickiego

Szanowny Panie Redaktorze!

Bardzo żałuję, że dopiero teraz otrzymałem ZYCIE nr. 38(118) z dn. 25 września br., w którym zamieszczono artykuł p. J. J. „Książd pastor“ czy też pan pastor? Wobec tego, że w/w artykule zawiera szereg nieścisłości, postanowiłem je sprostować. Czynię to, jako przedstawiciel Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Nie chcę przemawiać w imieniu innych Kościołów niekatolickich gdyż większość z nich odrzuca stanowczo tytuł „ksiądz“ i „pastor“ w odniesieniu do swoich duchownych a przyjmuje najwyższy skrót „rev.“.

Kościół Ewangelicko - Augsburski udziela tytułu „ksiądz“ swoim duchownym w dniu ich wyświęcenia (ordynacji) na urząd duszpasterski. Państwo Polskie zagwarantowało prawo używania tego tytułu przez duchowieństwo ewangelickie, zatwierdzając Ustawę Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej dekretem Prezydenta z dn. 25 listopada 1936 roku. Nie jest ścisłym twierdzenie, że duchowni protestanci „tytułują siebie“ per ksiądz, gdyż przyjmują oni tytuł, jaki im ich Kościół nadaje. Nikt też nie ma prawa tego tytułu duchownym ewangelickim odmawiać. Zresztą tytuł „ksiądz“ nie ma nic wspólnego z charakterem sakralnym, gdyż do tego służy słowo „kapłan“ Wiemy z historii, że tytuł księdza nosili często ludzie świeccy (Wielki Książd Litewski). Czesi i Słowacy bez różnicy wyznania nazywają swoich duchownych „knez“ wzgl. „knaz“ zaś od tych słów jest już niedaleko do polskiego „kniąź“, które nigdy nie oznaczało stanu duchownego. Biskup rzymsko-katolicki zwracając się do księży rym. kat. tytułuje ich per „pan“ — „reverendus dominus“.

Przy tej okazji pragnę wyjaśnić, że tytuł „pastor“ w myśl wyżej wymienionej Ustawy Kościelnej przysługuje tylko duchownym ewangelickim na stanowisku proboszczowskim. Można być przez długie lata duchownym ewangelickim a nie być wcale pastorem, nosząc tytuł księdza wikariusza, księdza prefekta, księdza kapelana, księdza diakona, księdza seniora itd. Kościół katolicki nie ma prawa do awansowania każdego duchownego ewangelickiego do stopnia pastora. Może to uczynić jedynie na terenie Nadrenii i Westfalii, gdzie duchownych rym. kat. na równi z ewangelickimi tytułuje się per „pastor“.

Pragnę jeszcze objaśnić p. J. J., że przy Uniwersytecie Warszawskim

Pierwsza subskrypcja

Szanowny Panie Redaktorze!

Po ukazaniu się w numerze 41 ZYCIA mego artykułu „O polską książkę na emigracji“ otrzymałem bardzo miłe sprostowanie w postaci pięknie wydanego tomu „Brewiarz dyplomatyczny“ Gracjana, w przeddzie Bogdana Gajewicza. P. Gajewicz upomina się w ten dyskretny sposób o prawo pierwszeństwa w pomysłach wydania subskrybowanej książki na obecnej Emigracji. Istotnie był on pierwszy, który zwycajam praktykowanym w czasie Wielkiej Emigracji, rozpiął subskrypcję na swój przekład Maksym Gracjana. Fakt ten przeczytałem w swoim artykule, traktującym o sposobach pobudzania książki polskiej na emigracji do nowego, intensywniejszego życia — i chętnie przeoczenie swoje stwierdzam. Zainteresowanie jakie praca Gajewicza wzbudziła, rozejście się jej i poczynność — jak na poważną lekturę bardzo wielkie — potwierdzają, w co niezłomie wierzę — że los książki polskiej zależy w dużym stopniu od wiary, miłości i pasji, jakie się w sprawę tę włoży. — Ze jeśli się znajdują ludzie, którzy naprawdę kochają książkę polską, którzy wierzą w wielką wagę tego zagadnienia dla utrzymania się naszej świadomości i kultury narodowej — życie książki na emigracji będzie zapewnione mimo wszystkich przeszkód i trudności materialnych.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku.

Wit Tarnawski

KRÓTKI KURS DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY

Komitet Półkolonii Letnich przy Polish Research Centre w Londynie organizuje w okresie zimowych wakacji świątecznych krótki kurs dla dorastającej młodzieży, ujęty w dwu cyklach po sześć wykładów z zakresu historii i literatury polskiej. Komitetowi udało się uzyskać jako wykładowców: prof. dra H. Paszkiewicza (Historia) i dra M. Giergielewicza (literatura).

Wykłady będą się odbywać w lokalu Pol. Res. Centre (1 p.) 51, Eaton Place S. W. 1., w dniach: 2, 3 i 4 stycznia, oraz 9, 10 i 11 stycznia od godz. 10.30 do g. 12.30 po dwa wykłady dziennie. W krótkiej przerwie pomiędzy wykładami młodzież otrzyma drugie śniadanie.

Opłata za cały kurs wynosi 10 sh od jednego słuchacza.

Należy ją wnieść zgóry przy zapisie (zgłoszeniu).

Zapisy prosimy zgłaszać do p. M. Małachowskiej (Instytut Polskiej Akcji Katolickiej w W. Brytanii, 51, Eaton Place S. W. 1., 1 piętro) pisemnie lub osobiście codziennie z wyjątkiem soboty i świąt od godz. 10 do 1.

MIĘDZYNARODOWE BIURO POSZUKIWAN IRO AROlsen/KASSEL, poszukuje:

CZERNIECKA Rozalia, ur. 24.1.1925 w m. Hordylów, pow. Złoczów; ostatnia wiadomość 1945 z okolicy Braunschweig, Niemcy; DOBRUK Jan, ur. 1919; aresztowany 1941 i wywieziony do obozu konc. Majdanek; DUSKE Jan, ur. 10.6.1928; prawdopodobnie wywieziony do Niemiec; FITAS Władysław, ur. 20.8.1910 w m. Bączyn, Polska; ostatnia wiadomość z Beckum koło Muenster, Westfalen, Niemcy; FRANCISZKA Katarzyna, ur. 2.11.1923 w Przyszowie, pow. Nisko; wywieziona do Niemiec; wyemigrowała prawdopodobnie do Anglii albo USA; GASZTOWICZ Łucjan, ur. 17.9.1928; wywieziony 1941 z Pleszewa do Niemiec; ostatnia wiadomość z Alnwick, Wooler Milfield camp 3, Northumberland, Anglia; GĄSIÓREK Janina, ur. 15.11.1915 w Gawłoku, pow. Bochnia; aresztowana w Zagórowie koło Poznania i wywieziona do Magdeburga; ostatnia wiadomość z obozu DP Fallingb. wyemigrowała prawdopodobnie do Anglii; GOGOLEWSKI Władysław, ur. 1901 w m. Fasty, woj. białostockie; wywieziony 1940 do Rosji, później zmobilizowany do Armii Polskiej; HARASIMOWICZ Karol, ur. 20.4.1927; ostatnia wiadomość z Fuerstenau pow. Höxter, Niemcy; JANCER Ernestyna, ur. 1903 w Przemyślu; prawdopodobnie widziana 1943 w Wiedniu, Austria; KRASKA Jerzy, ur. 5.9.1901 w m. Równe na Wołyniu; ostatnia wiadomość z Berlin-Schöneweide, Niemcy; KUŹMIŃSKI Tadeusz, ur. 24.1.1920 w Warszawie; wywieziony z Polski do Bawarii (Bayern), Niemcy; KUŹNIAK Franciszek, ur. 20.3.1914; ostatnia wiadomość z polskiego obozu w Landstuhl koło Homburg, Niemcy; SMOLEŃSKA z domu BERING Stefania; żona sierżanta polskiej Armii w Anglii; przebywała w polskim obozie przejściowym dla rodzin w bryt. strefie Niemiec; ŻUR Wiktor, lat mniej więcej 32; ostatnia wiadomość w kwietniu 1949 z polskiego obozu DP w Kassel, Niemcy; BAC Tadeusz Bolesław, ur. 31.5.1921 we Lwowie; wywieziony w roku 1944 do obozu konc. Oranienburg; BOŻEK Ryszard, ur. 30.4.1925; był w obozach konc. Oranienburg i Sachsenhausen; GŁADKOWSKI Mieczysław, ur. 11.1.1900 w Warszawie; był w obozach konc. Ravensbrueck i Oranienburg; ostatnia wiadomość w styczniu 1945; MISZTAŁ Józef, ur. 1917 w m. Munina, pow. Jarosław; mieszkał w m. Chorobrowo, pow. Sokal; ostatnia wiadomość z okolicy Berlina;

PIELGRZYMKA DO RZYMU w Roku Świątym 1950-tym

W porozumieniu z Polskim Komitetem Roku Świątym w Rzymie oraz z upoważnienia Władz Duchownych w Anglii, w łą c z n i e Instytut Polskiej Akcji Katolickiej w Londynie organizuje pielgrzymki do Rzymu w Roku Świątym 1950-tym.

Przewodniczącym Podkomisji Pielgrzymkowej i sprawującym opiekę duszpasterską nad pielgrzymkami jest X. mgr. H. Kornacki.

PIELGRZYMKI AUTOBUSOWE

I. Od 2 do 15. 4. 1950 r.

II. od 13 do 26.5 1950 r.

III. od 25. 8. do 7. 9. 1950 r.

Koszta: Przejazd, utrzymanie, noclegi — 32 gwineje.

Opłacenie dokumentów — £ 1 8 0.

PIELGRZYMKI POCIĄGOWE

I. Od 5 do 13. 4. 1950.

II. od 15 do 23. 5. 1950.

III. od 28. 8. do 5. 9. 1950.

Koszta: Przejazd, utrzymanie, noclegi — £ 24.

Opłacenie dokumentów: £ 1 8 0.

U w a g a. Przejazd: Londyn, Rzym, Monte Cassino — klasa 3-cia. Klasa 2-ga za dopłatą. Czas trwania podróży: około 36 godzin w jedną stronę.

OSTATECZNY TERMIN ZGŁOSZENIA NA PIELGRZYMKE KWIETNIOWĄ WRAZ Z WPLACENIEM PEŁNEJ NALEŻNOŚCI: UPŁYWA 31 STYCZNIA 1950

Zgłoszenia na pozostałe Pielgrzymki należy również przysyłać możliwie najwcześniej nie później niż dwa i pół miesiąca przed terminem odjazdu.

X. mgr. H. Kornacki razem z przedstawicielem zakontraktowanej firmy odbył podróż na trasie, którą będą jechały Pielgrzymki i ustalił osobiście noclegi, posiłki i rozkład podróży, wykorzystując niejednokrotnie ofiarną pomoc i uprzejmość swych kolegów Księży.

Dalsze szczegóły będą ogłaszane.

Instytut Polskiej Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii.

Na Fundusz Katolickich Nagród Literackich

zamiast Życzeń Świątecznych i Noworocznych dla Instytucji Społecznych, Przyjaciół i wszystkich Członków Organizacji, Zarząd Centralny P.K.S.U. VERITAS przesyła symboliczną ofiarę

£ 1.-

Na ten sam cel zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych składają ofiarę: p. A. Kosiba £ 2.-, p. S. Grocholski £ 1.-, p. W. Dłużewski £ 1.-

ZYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London W 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 68 79. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Co dziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżeniu zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-. półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed“ wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 lam £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagranicą: SZWECJA: miesięcznie 3,50 kr., kwartalnie 10,00 kr. Przedstawiciel: Mgr. Bożysław KUROWSKI. Anggatan 6 c. Lu nd. Sverige. Sweden. NIEMCY: miesięcznie 2,50 DM. kwartalnie 7,00 DM. ARGENTYNA: kwartalnie 12 peso półrocznie 24 peso. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires.